ISSN 0137-8503

RYMY 23

1985

❸ Życiodawczyni Lustrzanego Odbicia

Pewnego deszczowego popołudnia, kiedy krople na szybach odbijały światła z zalanych wodą reflektorów samochodowych, a nikłe październikowe trawy drżały i chwiały się pod naporem wiatru, zdecydowałam, że właśnie dzisiaj muszę wyjść z lustra, by dokonać czegoś ważnego... Zaraz, zaraz, przecież jeszcze nie wiecie, kim jestem. Otóż jestem lustrza-

SPOJRZENIE DRUGIE:

Ja '85

Większość ludzi, którzy mnie bliżej poznali, twierdzi, że mam tzw. charakterek. Nie potrafię tego bliżej sprecyzować. Ja określiłabym to tak: z wierzchu łagodna (ale nie lukrowana), a w środku rogata natura.

Jeszcze niedawno myślałam o sobie, że jestem jakaś „inna". Wydawało mi się, że jestem dojrzalsza i sentymentalna. Przekonałam się jednak, że wszystkie dziewczyny w moim wieku tak o sobie myślą, bo rzeczywiście są rozmarzone, czytają staroświeckie „romansidła" i są oczywiście „zakochane". Ja jednak doszłam do wniosku, że na prawdziwą miłość trzeba poczekać, bo cóż warte jest uczucie, które mija jak grypa, po kilku dniach? Nie przeczę, że te pierwsze zauroczenia mają znaczny wpływ na kształtowanie się osobowości młodego człowieka, ale nie należy przywiązywać do nich zbytniej uwagi i po rozczarowaniu rozpaczać.

Po raz pierwszy zakochałam się (oczywiście nieszczęśliwie) dwa lata temu, mając 13 lat. Dziś to wydaje mi się śmieszne, ale wtedy wzdychając zaczęłam pisać wiersze. Trwało to kilka dni, nim się ocknęłam. Powiedziałam sobie: „Wariatko!, przestań zachowywać się jak głupia gęś! Pokaż na co cię stać!" Pokazałam. Przestałam wzdychać i wzięłam się do nauki. Miałam lepsze świadectwo od niego! To dopiero była satysfakcja. Kosztowało mnie to dużo, bo musiałam walczyć z lenistwem.

Jedną z moich największych wad jest chorobliwa zazdrość. Nie dotyczy to rzeczy materialnych, lecz sfery uczuciowej. Gdy usłyszałam kiedyś, że moja „sympatia" pokazała się na ulicy z dziewczyną, to o mało nie płakałam z wściekłości. To tylko jeden z wielu przykładów. Bardzo się tego wstydzę i usiłuję zwalczać, ale nie mogę ścierpieć, że coś bliskiego sercu nie jest tylko moje. Choć sympatia przestała być sympatią, to jednak ta brzydka wada została.

Inną moją wadą jest to, że nie lubię przyznawać się do błędów. Robię to z niechęcią, ale przetłumaczyłam sobie, że każdy ma prawo do potknięć i musi nauczyć się z godnością podnosić.

Mimo wszystkich własnych przywar i niedoskonałości tego świata jestem optymistką i idealistką. Podkreślam zawsze dobre strony życia, umiem się z nich cieszyć, nie znoszę narzekania. Nie znaczy to bynajmniej, że wszystkie cienie świata przechodzą obok mnie nie zauważone. Przeciwnie – jak wszyscy ludzie urodzeni pod znakiem Strzelca – głęboko przeżywam wszelkie niesprawiedliwości i próbuję coś na nie poradzić.

Lubię szkołę. Tam wszystko jest albo „dobre", albo „złe", tymczasem w życiu rzadko coś jest tylko białe lub tylko czarne, tyle jest szarości! Najlepszym lekarstwem na to jest dobra książka. Od razu robi się weselej, raźniej. Jeżeli jeszcze ktoś nauczy się naśladować postawy bohaterów, to ma wielką szansę na odmianę życia.

Ja sięgam po książki, gdy jest mi smutno i ciężko (mimo optymizmu takie chwile jednak się zdarzają). Dzięki książkom mam bogatą wyobraźnię. Kocham poezję, tam wszystko jest jasne, proste, wzniosłe. Moja psychika jest tego przeciwieństwem – same sprzeczności. Przypominają mi się słowa ma-

– Od pewnego czasu lubię się tak zamyślać. Nie śmieję się jak dawniej z byle czego, nie wiem też, gdzie się podziały moje długie monologi wygłaszane przy byle okazji. Teraz za to potrafię się tak zamyślać, że zupełnie się wyłączam, na przykład na lekcji robię wrażenie zasłuchanej w wykład, a moje myśli błądzą gdzieś daleko. Do osiągnięcia takiego stanu wystarcza mi choćby drzewo za oknem, w które się uporczywie wpatruję. Wtedy moje myśli stają się poetyczne. W ogóle odkryłam w sobie ostatnio skłonność do lirycznych rozmyślań. Parę miesięcy temu nazwałabym to „romantycznymi bzdurstwami".

– Więc może jesteś jednak romantyczką? Jaki jest twój pogląd na sprawę chłopak–dziewczyna?

❼ Autowywiad

– *Kim ja jestem?*

– Jestem chłopcem czternastoletnim, który uczęszcza do klasy VIII Szkoły Podstawowej nr 2 imienia Bohaterów Westerplatte w Myślenicach.

– *Kim chciałbym być w przyszłości?*

– Właściwie nie mam jeszcze tak sprecyzowanych zainteresowań, aby móc powiedzieć, kim chciałbym być. Zmieniały się one wraz z dorastaniem. Fascynowało mnie przez pewien czas lotnictwo, szybowanie w powietrzu, możliwość podziwiania wszystkiego z góry.

– *Co robiłem w tym celu, aby zostać lotnikiem?*

– Sklejałem różne modele z „Małego Modelarza" i kupowane modele w Składnicy Harcerskiej. Do dziś lotnictwo nie przestało mnie interesować, ale jeśli chodzi o modelarstwo, to zabrakło mi wytrwałości i cierpliwości.

– *Co mnie jeszcze zajmowało?*

– Różne eksplozje, produkowanie małych bombek, petard, które wybuchały. Robiliśmy je z dostępnych materiałów, takich jak siarka, opiłki żelaza, saletra, cukier. Było wspaniale. Zapalenie, eksplozja, lot. Jednak bardzo niebezpieczne. Po małym wypadku, jaki nam się przytrafił, zaprzestaliśmy.

– *I dalej uporczywie powracam do pytania: „Kim będę?"...*

– Najprawdopodobniej wybiorę jakiś zawód związany z elektrycznością. Może będę naprawiał telewizory? Eksperymentuję na naszym domowym już blisko cztery lata z dość dobrym skutkiem. Jeszcze działa i odbiera. Usterki usuwam sam, raczej intuicyjnie, gdyż nie znam jeszcze do końca zasad działania.

– *Czym zajmuję się w wolnych chwilach?*

– Gram z domowym komputerem, który pożyczają mi koledzy lub chodzę do salonu gier zręcznościowych.

– *Co mi to daje, czy to tylko strata czasu i pieniędzy?*

– Na pewno nie. Gra z komputerem zmusza mnie do logicznego myślenia, wyrabia cierpliwość, refleks.

– *Czy widzę w tym przyszłość?*

– Na pewno tak, bo już teraz wiadomo, iż komputery i roboty zastępują pracę ludzką, ale chyba nigdy do tego nie dojdzie, aby całkiem ją wyeliminowały.

...nalistą, który wystąpił z odkrytą przyłbi- ...pod jakimś pseudonimem. Przeciwnie: ...zając nawet własne zdjęcie. W nagrodę ...prawione przez Jerzego Flisaka w taką

– *Czy to będzie moja pasja?*

– Raczej tak, dlatego chciałbym po ukończeniu szkoły podstawowej iść do technikum elektrycznego, a potem, gdy starczy mi wytrwałości i zdolności, chciałbym studiować elektronikę, a w przyszłości konstruować różne roboty ułatwiające prace domowe i nie tylko.

– *Dlaczego właśnie domowe roboty?*

– To proste. Jestem trochę leniwy, powiem wprost, bez ogródek: jestem prawie chory, jak mam fizycznie popracować.

– *A czy lubię sport?*

– Właściwie tak, szczególnie piłkę nożną. Stworzyliśmy nawet z kolegami drużynę piłkarską. Systematycznie przeprowadzaliśmy treningi. Rozgrywaliśmy mecze z innymi drużynami. Nie byliśmy tacy źli, udawało nam się nawet wygrywać ze starszymi kolegami. Latem lubię pływać, czuję wtedy, jakbym ważył o połowę mniej, jestem lekki jak piórko.

– *Jak otoczenie mnie ocenia, czy jestem lubiany?*

– Trudno mi samemu na to pytanie odpowiedzieć. Kolegów mam dość szerokie grono i oddane. Staram się postępować tak, aby nie przynosiło mi to ujmy. Staram się pomagać innym w miarę możliwości. Ale na pewno nie jestem wzorem.

KAZIMIERZ KĘSEK (lat 14)
z Myślenic

8 Komandos

Przedstawiam Wam Komandosa. Właśne idzie rano do szkoły. Nie, on nie idzie, on gna ile sił w nogach. Jak zwykle nie mógł się rano wygrzebać na czas. Co miał do roboty? Prawie nic. Śniadanie zrobiła mu mama, która wstaje już około szóstej rano. Jego budzą o siódmej. Umył się, potem pół godziny gimnastyki i śniadanie. W ostatniej chwili jeszcze coś mu się przypomniało i czegoś gorączkowo szukał. Znalazł, wrzucił do szkolnego plecaka i teraz pędzi.

Gdzieś „na trasie" dostrzega kątem oka kilku młodszych kolegów. Oni też go zauważyli i bynajmniej tego nie ukrywają. Jeden do drugiego mówi głośno, tak, żeby Komandos usłyszał:

– Te, popatrz, jakie uszy! Wiesz, co by się stało, gdyby mu jedno uciąć? Wiatr by mu łeb ukręcił, cha cha cha!

TEN AUTOPORTRET dopuściliśmy do finału w uznaniu dla poczucia humoru „Boya" (lat 14) z Mińska Mazowieckiego. Napisał on: „Kiedy zobaczyłem tytuł konkursu, już miałem nadzieję na i nagrodę za swój autoportret-karykaturę. Niestety, okazało się, że to ma być autoportret literacki..." – Nic nie szkodzi! Niech obok portretów literackich znajdzie się jeden malarski. Gdyby uszy były większe – to rysunek ten mógłby być nawet ilustracją do „Komandosa"!

Do znikającego za zakrętem Komandosa dochodzi ich gromki śmiech.

„Cie choroba – myśli Komandos – gdybym się nie śpieszył, to tak bym ich sprał, że nie wiem!"

A w ogóle, to jak doszło do tak fatalnej sytuacji, że nawet małolaty się z niego śmieją? Jest to właściwie wina samego Komandosa. Będąc w podstawówce, zbyt wiele cierpliwości okazywał wyśmiewającym jego odstające uszy i pewną niezdarność w zachowaniu. Nie zwracał na to uwagi. Wkrótce za przykładem rówieśników poszły i „małolaty". Od czasu do czasu któregoś pogonił, ale nigdy żadnego nie zbił. Wkrótce sam się do tego przyzwyczaił i tak przetrwał całą podstawówkę. W nowej szkole było podobnie.

Teraz zdyszany wpada do szatni. Przywitał siedzących tam kolegów, oni też go przywitali – „na swój sposób":

– O, Komandos, ciżmy na zmianę przyniosłeś?

On czasem odpowie opryskliwie, czasem w ogóle nic nie powie i idzie do klasy.

– Komandos! Ruski zrobiłeś? Dawaj!

Dlaczego niby ma nie dać? Daje. Z jednej strony pochlebia mu to, że się do niego zwracają, bo z rosyjskiego jest dobry. Ale z drugiej strony budzi się w nim jakiś cichutki bunt. Korzystają przecież z jego pracy, a sami w tym czasie, gdy on robi lekcje, mają luz. On im tego nie zabrania, niech sobie łażą, niech się cieszą, ale dlaczego niby on ma za nich robić? Nigdy jednak nie potrafi im tego jakoś powiedzieć i bez większego wahania daje zeszyt. Lecz uszczypliwe docinki na przerwach nie świadczą bynajmniej o wdzięczności. Nie chodzi Komandos na dyskoteki, bo wie, że tam mógłby znów zostać ośmieszony.

Prawdę mówiąc, to chyba mógłby sprawić, by nie śmiano się z niego. Nie chodzi o operację plastyczną uszu, ale o ogólny wygląd, o „postawę". Stale się garbi, nogi stawia jak Kaczor Donald, minę ma na ogół „gapowatą". Czemu? To przez zniechęcenie. Załamać się można, gdy na każdym kroku człowiek słyszy tylko śmiechy i drwinki. Mógłby jednak na przekór tym śmiechom chodzić prosty, weselszy, swoje szare ubranie zastąpić czymś bardziej atrakcyjnym – a jednak nie. Może dlatego, że nie byłoby to zgodne z jego naturą? Ale co tam! Ostatecznie gdyby chciał, to i naturę mógłby zmienić; gdyby tylko chciał. Nie chce jednak. Ma ich wszystkich w nosie. Dopóki jest w szkole, to już trudno, musi przetrwać te śmiechy. Komandos podoba się samemu sobie i to jest dla niego najważniejsze.

W domu ma swój prywatny światek. Po szkole może w nim wypocząć. Może wreszcie robić coś, na co ma ochotę, lub nic nie robić. Kiedy wraca ze szkoły, rodziców najczęściej nie ma w domu. Ma więc spokój, ciszę, „luz" i „wolną chatę". Tego swojego światka nie chce podporządkować cudzym normom. W domu potajemnie pisze notatki o tym, co myśli. Nikomu ich nie pokazuje. Chowa je w ciemny kąt, gdzie mogą je czytać najwyżej pająki lub wszędobylskie mrówki faraona.

Pewnego razu młodszy brat wykrył jego skrytkę i przeczytał część notatek (barbarzyńca!). Gdy się o tym Komandos dowiedział, spuścił mu lanie. Komandos nie chce, żeby młodszy brat korzystał z jego spisanych na kartkach doświadczeń. Doświadczenia każdy musi zdobywać sam. Komandos chce być jedyny, niepowtarzalny. Poza tym boi się prób „naprawiania" jego poglądów przez starszych. Do prawdy chce dojść sam – o tyle, o ile będzie to możliwe.

Czasami Komandos dłubie coś po cichu w swoim kąciku i nikomu nie chce powiedzieć, co. W swoim biurku jedną szufladę przeznaczył wyłącznie na narzędzia. Wynalazcą ani też

Żegnaj SŁONIU?

POKŁON PANU SŁONIOWI...

Autorzy hinduskich ksiąg i nawet zwykli pisarczykowie często poprzedzali swe manuskrypty zaklęciem, wyrażającym hołd dla boga-Słonia. Brzmiało ono: „Sri Ganesiaja namah", czyli „Pokłon Panu Słoniowi". To zabawnie wyglądające bóstwo mające korpus tłustego chłopczyka i głowę słonia uchodzi bowiem za mistrza w pokonywaniu wszelkich trudności i przeszkód. Proszą więc go o pomoc wszyscy zajmujący się interesami, nim rozpoczną jakieś przedsięwzięcie, czczą go też ludzie pióra, wierząc, że jako wybitny znawca literatury i działalności oświatowej uchroni ich przed niebezpieczeństwami gramatycznych zawiłości, a może też i ortografii?...

Zrozumiałe więc, że skoro zdecydowałam się podjąć tak wielki i ciężki (!) temat, jakim jest słoń, to też na wszelki wypadek pokłonię się Ganesiowi i skieruję pod jego adresem kilka przymilnych słów.

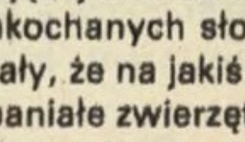

Ten mały tłuścioszek prezentuje się naprawdę bardzo sympatycznie. Co prawda urodą nie grzeszy, ale jest uosobieniem żywotności i energii, co sprawia, że ponoć doskonale daje sobie radę nawet z demonami. Zwłaszcza tymi, które przybierają postacie zwierząt: żółwi, psów, lisów, niedźwiedzi, lwów. Pod jego komendą stają się mniej złośliwe i jeśli ludzie nie szczędzą im pochlebstw, zamiast czynić zło, pomagają je zwalczać...

O pochodzeniu Ganesia różnie się pisze. Najczęściej powtarzana legenda głosi, że wielki bóg Siwa i jego piękna małżonka Parwati spacerując kiedyś po dżungli, pokrywającej zbocza Himalajów, ujrzeli parę zakochanych słoni. Tak się im one spodobały, że na jakiś czas zamienili się w te wspaniałe zwierzęta, a w wyniku tego chwilowego kaprysu urodził się im syn z głową słonia. Bardzo go polubili, choć z wyglądu na zawsze pozostał grubym, ogromnie łakomym pięcioletnim brzdącem przepadającym, tak jak słonie i dzieci, za kwiatami i różnymi owocami – dzikimi jabłkami, bananami, cytrynami – oraz wszelkimi słodyczami. Trąba Ganesia ciągle chciwie wyciąga się po te przysmaki.

Tak więc pozornie jest to istota mało poważna, taka „więcej do śmiechu". W rzeczywistości jednak, jak każdego słonia, Ganesia cechują mądrość, siła, zręczność i wielki spryt. Przekonali się o tym jego boscy rodzice, gdy zorganizowali zawody swych synów w wyścigu dokoła świata, obiecując zwycięzcy jako nagrodę piękną żonę. Jeden z chłopców dosiadł pawia i wyruszył w drogę pędząc jak wiatr. Natomiast ociężały Ganesia nie spiesząc się zrobił tylko małą rundkę wokół ojca, po czym, przystanął i oświadczył: „Wielki Siwa jest twórcą świata, czyli całym światem. Obszedłem go wokoło i jestem pierwszy na mecie". Zaimponował Siwie swą przebiegłością, pochlebił jego dumie i... wygrał.

Jeśli chcielibyście wiedzieć coś więcej o Ganesiu i w ogóle o mieszkańcach hinduskiego Panteonu, sięgnijcie do książek, których sporo na ten temat znajduje się w naszych bibliotekach, m. in. polecam „Mitologię Indyjską" napisaną przez Polkę, która wyszła za mąż za Indusa, Martę Jakimowicz-Shah i jej ojca Andrzeja Jakimowicza, wybitnego znawcę sztuki indyjskiej. Ja zaś zajmę się już prawdziwymi słoniami „z krwi i kości" należącymi do największych dziś ssaków lądowych i będącymi obecnie jedyną rodziną z rzędu trąbowców.

W SKŁADZIE PORCELANY?

Porzekadła nie zawsze są słuszne, również to o niezręcznym słoniu w składzie

Na słowo „syn" Gilly zadrżała w środku. Przypuśćmy, że ten syn zauważy coś dziwnego w salonie pana Randolpha? Fotel po drugiej stronie, przestawione książki? Przypuśćmy, że wie, gdzie powinny być pieniądze?

– Ale na pewno ma pan czas, żeby zjeść kawałek ciasta z wiśniami. Dziś jest ciasto z wiśniami.

– Wiśnie, ach, ach! – Pan Randolph rozsunął kciuk i palec wskazujący na centymetr. Taki kawałeczek, dobrze? Jestem bezsilny wobec pani ciasta z wiśniami. Całkiem bezsilny.

Z rozkoszą zajadał się ciastem, gdy nagle przerwał i powiedział:

– Ach, jej, czy nie mam przypadkiem plam na ubraniu? Mojego syna to bardzo drażni.

Pani Trotter odłożyła widelec i uważnie mu się przyjrzała.

– Wszystko w porządku, proszę pana. Jedynie jakaś plamka na krawacie.

– Och, jejej. Ten chłopak zawsze szuka jakiegoś pretekstu, żeby stwierdzić, iż nie potrafię o siebie dbać, i żeby zaciągnąć mnie do swego wielkiego domu w Wirginii.

Umoczył serwetkę w szklance z wodą i próbował oczyścić krawat, w całkiem innym miejscu niż był poplamiony.

– Co tam, proszę pana. Zaraz przyniosę panu jeden ze starych krawatów Melvina. Nie mam pojęcia, dlaczego wciąż trzymam jego rzeczy. – Pani Trotter pociągnęła nosem, jakby chciała odpędzić wspomnienie o świętej pamięci panu Trotter.

– Gilly, pobiegnij do mojego pokoju i zajrzyj na tył szafy, dobrze? Na wieszaku wisi chyba z tuzin krawatów. – Nim Gilly wyszła z pokoju, dodała: – Tylko wybierz jakiś przyjemny. Nie żaden jaskrawy.

– Odwróciła się na wpół przepraszająco do pana Randolpha: – W ostatnich latach Melvin bywał czasem przygnębiony, kupował sobie wtedy jaskrawy krawat i nosił go przez cały tydzień na okrągło. – Potrząsnęła głową. – Powinnam chyba dziękować Bogu, że nie zawieszał sobie na szyi jakiejś damulki.

Pan Randolph zachichotał.

– Przynieś mi bardzo jaskrawy krawat, Gilly. Ależ zaszokuję tego pięćdziesięcioletniego szacownego obywatela, mego syna.

Pani Trotter odchyliła do tyłu dużą głowę i zaśmiała się całym ciałem.

– Niezły z pana facet.

– Z pani też porządna kobita.

Gilly pobiegła po schodach. Ściskało ją w środku od zachowania Trotterowej i pana Randolpha. Obrzydliwe, żeby starzy ludzie tak ze sobą flirtowali. W dodatku on czarny, a ona biała.

Jednakże naprawdę denerwowała ją nie tyle głupawa rozmowa, co myśl o wysztafirowanym synu pana Randolpha, węszącym po jego pokoju. Kiedy więc zobaczyła na łóżku torebkę z zepsutym zamkiem, szeroko otwartą, zapraszającą, niemal domagającą się, żeby zajrzeć, posłuchała wewnętrznego głosu. Dobry Boże! Trotterowa musiała dopiero co zrealizować czek z opieki społecznej. Gilly szybko przeliczyła pieniądze – co najmniej setka. Jeszcze jedna i miałaby na całą drogę do Kalifornii, na całą drogę do Courtney Rutheford Hopkins, na całą drogę do domu.

Wepchnęła pieniądze do kieszeni i podeszła do szafy, gdzie znalazła wieszak z szaleństwami Melvina. Wybrała najbardziej krzykliwy krawat – dziesięciocentymetrowe baletnice w króciutkich, sztywnych, purpurowych spódniczkach, różowe nogi kręcące piruety na zielonkawych czterokonnych zaprzęgach. Przemknęła na palcach do swojego pokoju, wsunęła zwitek banknotów do szuflady pod bluzki, z powrotem przeszła na palcach do drzwi pokoju Trotterowej, głośno tupnęła i z hałasem zeszła po schodach.

– Ach dziecino, cóżeś najlepszego zrobiła?

Gilly zamarła. Skąd ona wie?

– Ten krawat. Najgorsza zbrodnia Melvina. Niech jego dusza odpoczywa w pokoju.

– Świetnie, świetnie. – Pan Randolph wstał od stołu, w podnieceniu zacierając ręce. – Proszę mi opowiedzieć, jaki on jest.

– Niech go pan nie wkłada. Pełno na nim tłustych podskakujących kobiet.

– Naprawdę? – Brązowa twarz rozjaśniła się. – Czy są przyzwoite?

– Cóż, nie są faktycznie nagie, ale tak jakby. Te czerwone fintifluszki...

– To są klasyczne spódniczki baletowe – powiedziała Gilly afektownym głosem, dochodząc do siebie po wcześniejszym szoku.

– Co? – spytała Trotterowa.

– Spódniczki noszone w balecie klasycznym.

Trotterowa głośno się roześmiała:

– Klasycznym! A to dobre!

Pan Randolph zdejmował już swój poplamiony czarny krawat, żeby móc włożyć tancerki Melvina.

– Jest pan pewien, że to dobrze? Nie chciałabym, żeby pana syn pomyślał, że wywieram zgubny wpływ na jego ojca, porządnego baptystę.

Gilly zaczęła się obawiać, iż pan Randolph udusi się własnym chichotem.

– Przecież nie musi wiedzieć, skąd ma ten krawat. Daję pani słowo honoru...

I wszystko to z nutą histerycznego śmiechu. Rany!

Pani Trotter zawiązała krawat w sposób wysoce umiejętny. Widać było, że wiązała krawat mężczyźnie przez wiele lat. Zrobiła krok w tył, aby ocenić efekt całościowy.

– No i jak, jak ci się podoba, Gilly, złotko? Pasuje do pana Randolpha?

– W porządku.

– W porządku? Tylko tyle? No, a ty, Williamie Erneście, złotko? Podoba ci się nowy krawat pana Randolpha?

– Piękny – szepnął chłopiec z szacunkiem.

– Proszę – stwierdziła poważnie pani Trotter. – Williamowi Ernestowi się podoba.

– Świetnie, świetnie. – Godność pana Randolpha była znów nietknięta. – Czy wobec tego odprowadzisz mnie do domu, synku?

Chłopiec ześlizgnął się z krzesła i wziął pana Randolpha za rękę.

– Do jutra, przyjdzie pan, prawda? – powiedziała Trotterowa.

– Dziękuję. Tak. Dziękuję. I panience też. Do zobaczenia jutro.

– Ta. W porządku – odezwała się Gilly, chociaż jutro o tej porze zamierzała być przynajmniej w Missouri.

Trotterowa myła naczynia i stawiała je na suszarce, a Gilly wycierała, myślą znajdując się w dalekobieżnym autobusie, mknącym przez coś, co wyglądało jak trójwymiarowa wersja mapy topograficznej z podręcznika do geografii.

Trotterowa wciąż chichotała na myśl o panu Randolphie w krawacie z baletnicami.

– Jego syn jest ważnym adwokatem – adwokatem, pomyśl tylko! – w Wirginii. Dałabym kupę forsy za to, żeby widzieć jego minę, kiedy zobaczy ten krawat. Oj tak, tak, chętnie bym to zobaczyła.

Kiedy skończyły zmywanie, pani Trotter poszła do dużego pokoju i wyciągnęła się na kanapie. W niedzielę wchodziła na górę tylko raz, żeby przebrać się z odświętnej sukni, a resztę dnia spędzała na kanapie, drzemiąc lub czytając z trudem niedzielną gazetę. W.E., który już wrócił do pana Randolpha, włączył telewizor i leżąc na dywanie oglądał jakiś stary film.

Nadszedł czas. Gilly ruszyła w stronę schodów.

– Chodź do nas, złotko. Na dziewiątym programie jest mecz piłki nożnej, chyba że W.E. zależy na tym filmie?

– Nie – odrzekła Gilly. – Nie w tej chwili. Mam coś do zrobienia.

– Dobrze, złotko.

Jeśli ma jechać, musi wyjść teraz. Wieczorem Trotterowa pójdzie na górę i odkryje brak pieniędzy, a nie wiadomo wcale, co się może okazać z tym synem adwokatem.

Spakowała się prędko, choć trzęsącymi rękami. Przede wszystkim musi zebrać do kupy wszystkie pieniądze i włożyć je do kieszeni. Zwitek miał wielkość pomarańczy. Szkoda, że wyrzuciła tę idiotyczną torebkę, którą podarowała jej pani Névins na gwiazdkę zeszłego roku.

Kurtka –

„W przyszłym tygodniu przede wszystkim musimy ci kupić porządny, ciepły płaszcz" – stwierdziła Trotterowa. Czekała na pieniądze z opieki społecznej.

– Kurtka wisiała przy drzwiach, na dole, obok drzwi do dużego pokoju. Trotterowa pewno śpi, a W.E. nie powinien jej usłyszeć, jeżeli Gilly będzie cicho.

Ostrożnie zeszła na dół, trzymając walizkę pod prawą pachą, aby jak najbardziej zasłonić ją całym ciałem. Przechodząc przez mały, oświetlony kawałek korytarza, przy drzwiach do dużego pokoju, zajrzała na moment do środka. Wszystko w porządku. Już była przy wyjściu. Zdjęła kurtkę z wieszaka i położyła ją na walizce, żeby mieć wolną rękę do otwarcia drzwi.

– Dokąd idziesz?

Aż podskoczyła na dźwięk szeptu W.E. W ciemnym korytarzu błyszczały jego okulary.

– Wychodzę – szepnęła.

Och, Boże, niech się zamknie.

Rzeczywiście się zamknął i stał bez słowa, patrząc wpierw na nią, potem na walizkę, i znów na nią.

– Nie odchodź. Spoglądał na nią błagalnie.

– Muszę – powiedziała przez zęby.

Otwarła drzwi, zamknęła je za sobą, wzięła walizkę w jedną rękę, a kurtkę w drugą i ruszyła biegiem, w dół wzgórza, aż krew waliła jej w głowie tak głośno, jak stopy w tenisówkach po chodniku.

Za rogiem zwolniła. Niepotrzebnie zwróci na siebie uwagę, jeżeli będzie biegała. Żadnego autobusu. W niedzielę jeżdżą bardzo rzadko. Ruszyła piechotą do dworca autobusów dalekobieżnych, odległego o jakieś półtora kilometra, zatrzymując się po drodze, aby włożyć cienką kurtkę – ochronę przed listopadowym wiatrem. Pocieszała się myślą, że autobus będzie ogrzewany, a w Kalifornii zawsze świeci słońce.

Nim doszła do dworca, zapadł zmierzch. Poszła wprost do toalety, uczesała się i wepchnęła koszulkę do dżinsów. Usiłowała sobie wmówić, że wygląda na znacznie więcej niż jedenaście lat. Była wysoka, ale całkiem płaska. Do diabła! Zasunęła suwak kurtki, wyprostowała się i podeszła do kasy.

Kasjer nie uniósł głowy.

– Poproszę bilet do Kalifornii.

Jak tylko to powiedziała, zrozumiała swój błąd.

– Gdzie w Kalifornii?

Kasjer uniósł głowę i spoglądał na nią na półprzymkniętymi oczyma.

– Ee... San Francisco. San Francisco w Kalifornii.

– W jedną stronę czy powrotny?

Gdzie się podziała jej zimna krew?

– W jedną... w jedną stronę.

Przycisnął jakieś guziczki i bilet pojawił się jak zaczarowany.

– Sto trzydzieści sześć dolarów i sześćdziesiąt centów. Ma tyle. Wystarczy jej na bilet. Drżącymi rękoma wyciągnęła z kieszeni pieniądze i zaczęła odliczać.

Kasjer przyglądał jej się leniwie..

– Matka wie, gdzie jesteś, mała?

Trzymaj się GIlly. Nie możesz się teraz załamać. Wyprostowała się i spojrzała wprost na niego, wzrokiem zarezerwowanym dla nauczycieli i dyrektorów szkół.

– Właśnie jadę do matki. Mieszka w San Francisco.

– W porządku – powiedział, biorąc od niej pieniądze i przeliczając je, nim podał jej bilet. – Autobus odjeżdża o ósmej trzydzieści.

– Ósmej trzydzieści?

– Tak. Chcesz oddać walizkę na przechowanie?

BILET W JEDNĄ STRONĘ

Nie wszystko w liście do Courtney było do końca prawdą, ale pani Trotter miała pewne skłonności do dewocji. Codziennie czytała Biblię i modliła się, zawsze odmawiała modlitwę dziękczynną przy kolacji razem z panem Randolphem. Poza tym siedzenie w niedzielę w kościele od dziewiątej rano do pół do pierwszej jest po prostu dziwactwem.

Niedzielne ranki były dla Gilly torturą. Kościół – mały, drewniany, biały budynek – stał na wzgórzu, na tyłach komisariatu policji. Został zbudowany dawno temu, kiedy było to jeszcze małe miasteczko, a nie część przedmieść Waszyngtonu. Ani kościół, ani ludzie, którzy do niego uczęszczali, nie pasowali do współczesnego świata.

W szkółce niedzielnej, w której oprócz Gilly i W.E. znajdowało się jeszcze pięcioro innych dzieci w wieku od sześciu do dwunastu lat, królowała stara panna Minnie Applegate. Panna Applegate każdej niedzieli przypominała dzieciom, że została „uratowana" przez Billy Sundaya. Kim, u diabła, był Billy Sunday? Jego nazwisko zdawało się pochodzić wprost z komiksów. Poza tym panna Applegate zaniechała wyjaśnić, od czego mianowicie wyratował ją Billy Sunday. Z płonącego budynku? Spod pędzącego pociągu? Nie wiadomo też było, komu to jej szczęśliwe uratowanie przyniosło korzyść – jej samej czy całemu światu?

Stara Applegate potrafiła zrobić im długi wykład na temat dziesięciu przykazań, a potem uparcie odmawiać wyjaśnienia, co to jest cudzołóstwo.

– Ale panno Applegate – spytał sensownie jakiś ośmiolatek – jeśli nie wiemy, co to jest cudzołóstwo, to skąd wiemy, czy tego nie robimy?

Oczywiście Gilly wiedziała wszystko o cudzołóstwie. W szeptanych rozmowach, między szkółką niedzielną a rozpoczęciem nabożeństwa, zaoferowała na sprzedaż nie tylko definicję samego słowa, lecz także soczyste przykłady z sąsiedztwa (o których się ostatnio dowiedziała dzięki Agnes Stokes). W ten sposób wzbogaciła się o siedemdziesiąt osiem centów przeznaczonych pierwotnie na tacę.

Pastor, w przeciwieństwie do panny Applegate, był bardzo młody. On także wiele uwagi poświęcał zbawieniu i innym problemom wiecznego szczęścia. Jednakże mówił jeszcze bardziej niegramatycznie niż pani Trotter, Gilly zaś była pełna niesmaku, kiedy czytając Biblię, jąkał się przy każdym dłuższym słowie. Jedynie kompletna dewotka mogła wytrzymać taką ignorancję tydzień w tydzień przez ponad godzinę – kompletna dewotka i niewinne ofiary zmuszane przez nią do chodzenia do kościoła.

W przeciwieństwie do niektórych kobiet pani Trotter nigdy nie dyskutowała o pastorze przy drzwiach kościoła, co na tyle ośmieliło Gilly, że pewnego razu spytała:

– Jak możesz go znosić?

Kiepskie pytanie. Trotterowa wciągnęła powietrze i spojrzała na nią groźnie, niczym Mojżesz na złotego cielca Izraelitów.

– Kimże jestem – zagrzmiała – żeby wyrażać osąd o pomazańcu bożym?

Tylko fanatyczka może powiedzieć coś takiego.

Pan Randolph uczęszczał do kościoła baptystów dla czarnych. Wysiadał trochę wcześniej z tej samej taksówki, którą pani Trotter z dziećmi jechała do kościoła baptystów dla białych, a później zabierali go w drodze powrotnej. Gilly spostrzegła, że czarni baptyści nosili elegantsze ubrania i uśmiechali się częściej niż biali, ich nabożeństwo jednak trwało jeszcze dłużej i W.E. musiał często biec po pana Randolpha i wyciągać go z kościoła, gdy tymczasem licznik taksówki tykał niecierpliwie. Zazwyczaj było już dobrze po drugiej, nim przebrali się z niedzielnych ubrań, przygotowali obiad i wreszcie mogli usiąść do długiego, niespiesznego posiłku.

Następnej niedzieli po bezowocnym odkurzaniu pan Randolph zaskoczył wszystkich odmową dokładki.

– Zdaje sobie pani sprawę, jak trudno mi odmówić porcji tego wspaniałego kurczaka, ale koło trzeciej przyjeżdża mój syn.

– Świetnie, świetnie. – Pokiwał głową. – Gdybyś tylko w jakiś sposób potrafiła uporządkować ten mój stary umysł...

Nie będzie panikować. On nie widzi. Oczywiście, że nie widzi. To nawet lepiej, że przez cały czas jest w pokoju. Nikt nie będzie podejrzewał, że kradła mu pod nosem. Odkurzyła półkę i przestawiła *Sarsaparyllę* na dolną półkę, gdzie stała reszta encyklopedii. Z górnej półki zdejmowała po kolei wszystkie książki, wycierając kurz aż po krawędź regału. Przy każdej książce nadzieja wznosiła się i opadała, za każdym razem wznosząc się coraz wyżej i opadając coraz bardziej. Wreszcie zrozumiała, że jej kłamstwa wobec Agnes okazały się prawdą: tu nie ma już pieniędzy.

Strach i napięcie zakręciły jej w brzuchu młynka. Miała ochotę zwymiotować.

Pan Randolph opowiadał o czymś z zadowoleniem. Nie odróżniała słów, słyszała jedynie radosny ton jego wysokiego głosu. Najchętniej rzuciłaby z trzaskiem książką, kopnęła drabinę, tak żeby się przewróciła, rąbnęła fotelem w okno, a przynajmniej krzykiem wyraziła swą frustrację.

Oczywiście nie zrobiła nic takiego. Owinięta w cichą, mroźną wściekłość złożyła drabinę i zniosła ją do piwnicy.

– Idziesz już, panienko? – Głos podążał za nią po schodach, szedł za nią, kiedy wychodziła z domu. – Dziękuję, dziękuję. Odwiedzisz mnie jeszcze, prawda? Na pewno opowiem pani Trotter, ile dla mnie zrobiłaś.

Nawet mu nie odpowiedziała. To nieważne, co sobie pomyśli. On już się nie liczy. Głupie trzydzieści dziewięć dolarów.

Poszła prosto do swego pokoju, wyciągnęła spod łóżka brązową walizkę i rozpakowała ją. Potem wydarła kartkę papieru z kołonotatnika, położyła się na łóżku i podkładając pod spód podręcznik do matematyki, napisała:

1408 Aspen Ave., Thompson Park, Maryland

Droga Courtney Rutherford Hopkins!

Dostałam Twoją kartkę. Przepraszam, że zawracam Ci głowę moimi problemami, ale uważam, że jako moja prawdziwa matka powinnaś wiedzieć o sytuacji swojej córki.

W tej chwili wszystko jest straszne, inaczej nie pisałabym do Ciebie. Przybrana matka jest religijną fanatyczką. Oprócz tego ledwie umie czytać i pisać, mieszka w potwornie brudnym domu i przyjaźni się z wariatami.

Zaczęła pisać słowo „kolorowymi", ale je wymazała, nie wiedząc, jak matka na to zareaguje.

Jest tu drugie dziecko, najprawdopodobniej umysłowo opóźnione.

Muszę tu wszystko robić, łącznie z opieką nad tym umysłowo cofniętym chłopakiem, i jest mi bardzo ciężko. Przecież mam też lekcje do odrobienia.

Zaoszczędziłam trzydzieści dziewięć dolarów na bilet do Kalifornii. Proszę Cię, przyślij mi resztę, jak tylko będziesz mogła.

Napisała: „Całusy", potem zmieniła:

Z wyrazami szacunku – Twoja córka
Galadriel Hopkins

P.S. Jestem mądra i potrafię się sama sobą zająć, nie będę więc dla Ciebie żadnym obciążeniem.
P.S. Jeszcze raz. Sprawdziłam, ile kosztuje bilet autobusowy do San Francisco. Dokładnie sto trzydzieści sześć dolarów i sześćdziesiąt centów w jedną stronę. Pójdę do pracy i oddam Ci pieniądze jak najszybciej.

Nasłuchiwała u szczytu schodów, aż usłyszała, że Trotterowa wchodzi do łazienki na dole. Wtedy zakradła się do kuchni, wyciągnęła z kuchennej szuflady kopertę i znaczek i pobiegła do skrzynki na rogu, żeby wrzucić swój list, nim przejdzie jej wściekłość i zmieni zamiar.

– Jest dopiero pół do piątej.

– Zgadza się.

– Jeszcze cztery godziny.

– Też się zgadza.

– Ale ja chcę pojechać jak najszybciej.

– Słuchaj mała, przyszłaś i poprosiłaś o bilet. Sprzedałem ci bilet na najbliższy autobus. – Westchnął. – Dobra – powiedział i zajrzał do rozkładu. – Możesz pojechać autobusem o piątej do Waszyngtonu i tam złapać następny o szóstej dwadzieścia dwie do San Francisco. – Wyciągnął rękę. – Muszę ci dać inny bilet.

Oddała mu swój.

– Trochę to potrwa – poinformował. – Muszę sprawdzić połączenia. – Kiwnął głową w stronę krzeseł w poczekalni. – Poczekaj tam. Zawołam cię.

Gilly zawahała się, potem niechętnie posłuchała. Nie bardzo jej się podobało, to że zostawia mu i bilet, i pieniądze, lecz obawiała się, że kiedy zaprotestuje, narazi się na dalsze pytania.

Rzeczywiście trwało to bardzo długo. Przez chwilę rozmawiał przez telefon przyciszonym głosem. Później przeglądał rozkłady. Raz wstał, poszedł do przechowalni bagażu i nie było go przez dobrych kilka minut.

Już prawie za piętnaście piąta. Jeśli ten facet się nie pośpieszy, nie zdąży na autobus o piątej. Wstała i napiła się wody ze specjalnego kranu w poczekalni. Woda była ciepława, koło kraniku ktoś rzucił kawałek przeżutej gumy. Wróciła na czerwone plastykowe krzesło wciąż spragniona.

Zegar pokazywał za dwanaście piątą, kiedy kasjer wrócił i usiadł, nawet nie spoglądając w jej stronę.

– A mój bilet?

W tej chwili podeszła jakaś para i kasjer zajął się nimi. To niesprawiedliwe. Czeka tu już od pół do piątej. Gilly wstała i ruszyła w stronę okienka kasowego. W ogóle nie zauważyła policjanta, poczuła dopiero dłoń na ramieniu.

Gilly cofnęła ramię, obracając się, żeby zobaczyć, kto ją dotyka.

– Dokąd się wybierasz, dziewczynko? – powiedział cicho, jakby nie chcąc nikomu przeszkadzać.

– Jadę do matki – powiedziała Gilly krótko.

Boże, spraw, żeby sobie poszedł.

– Tak daleko, aż do San Francisco, zupełnie sama?

Zrozumiała, że wezwał go kasjer. Cholera!

– Tak.

– Ach, tak.

Rzucił okiem na kasjera, który przyglądał im się teraz szeroko otwartymi oczyma.

– Nic złego nie zrobiłam.

– Nikt ci nic nie zarzuca.

Policjant poprawił sobie czapkę i spytał ostrożnie, bardzo cierpliwym głosem:

– U kogo mieszkałaś tutaj, w tej okolicy?

Nie musi mu odpowiadać. To nie jego interes.

– Słuchaj, ktoś się będzie o ciebie martwił.

Akurat.

Chrząknął.

– Może byś mi podała numer telefonu? Wtedy sprawdzę to, co mówisz.

Spojrzała na niego z wściekłością.

Zakaszlał i znów chrząknął, popatrzył na kasjera. W tym momencie mogła im uciec – ale co z pieniędzmi? Dokąd może pojechać bez pieniędzy?

– Chyba wezmę ją na rozmówkę – stwierdził policjant.

Kasjer kiwnął głową. Wyglądało na to, że dobrze się bawi.

– Tutaj są pieniądze, którymi mi zapłaciła.

Wyciągnął żółtą kopertę. Policjant wziął Gilly łagodnie za ramię i podprowadził do kasy. Kasjer wręczył mu kopertę.

– To moje pieniądze – zaprotestowała Gilly.

– Na pewno, nie mam co do tego wątpliwości – odrzekł kasjer z fałszywym uśmiechem.

Gdyby tylko wiedziała, co zrobić! Usiłowała zmusić umysł do działania, lecz tkwił w jej czaszce niczym zamarznięty mamut w głębokim lodowcu. Przez całą drogę na komisariat zastanawiała się, czy nie wyskoczyć na następnym czerwonym świetle i uciec, dać sobie spokój z pieniędzmi.

W komisariacie, w tylnym pokoju za długiem kontuarem, dwaj policjanci starali się czegokolwiek dowiedzieć. Jakiś nowy, wysoki blondyn, zapytał:

– Ma jakiś dowód?

– Ja jej nie będę rewidował, a Judy wyszła na kolację.

– A co z walizką?

– Rzeczywiście, lepiej tam zajrzyjmy.

Chciała na nich wrzasnąć, żeby nie dotykali jej rzeczy, ale nie była w stanie przebić się przez lód.

Blondyn od niechcenia przerzucał rzeczy w walizce. Prawie od razu znalazł zdjęcie Courtney.

– To twoja matka, mała?

– Zostaw to – wyszeptała.

– No, proszę, umiesz mówić.

– Powiedziała, żebyś odłożył zdjęcie, Mitchell.

– Dobra, dobra, robię tylko to, co do mnie należy... – Odłożył zdjęcie i nadal grzebał w walizce. – Trafiłem! – rzucił, kiedy znalazł pocztówkę. – Wszystko tu masz, Rhine. Nazwisko i obecny adres. No i niespodzianka! Naprawdę zna kogoś w San Francisco.

Policjant o nazwisku Rhine przeczytał pocztówkę, a potem podszedł i przykucnął przy jej krześle.

– Czy to adres twego ojca? – spytał, wskazując adres na pocztówce.

Gilly nawet nie drgnęła, patrząc mu prosto w oczy.

Rhine potrząsnął głową, wstał i oddał pocztówkę z powrotem Mitchellowi.

– Sprawdź, kto mieszka pod tym adresem i zadzwoń tam, dobrze?

W ciągu pół godziny czerwona na twarzy Trotterowa, ciągnąc za rękę bladego Williama Ernesta, wparowała na komisariat. Od razu objęła wzrokiem Gilly, siedzącą wciąż po drugiej stronie kontuaru. Spróbowała się uśmiechnąć, ale Gilly odwróciła głowę.

– Nazywam się.. Maime... Maime Trotter – Trotterowa sapała gorzej, niż gdy wbiegła na górę po schodach. – Taksówka... czeka... Nie miałam... pieniędzy... żeby zapłacić.

– Proszę chwileczkę poczekać.

Policjantka Judy weszła do pokoju i powiedziała coś po cichu do Rhine'a. Teraz oboje podeszli do kontuaru. Jedyne, co Gilly mogła usłyszeć, to były wysapywane odpowiedzi Trotterowej.

– Przybrane dziecko... Tak, gdzieś tam... San Francisco, tak może być... Opieka społeczna... Uu – panna Miriam Ellis... tak... tak... nie... nie.. nie... Czy ktoś mógłby zapłacić za taksówkę? Ciągle czeka...

Oficer Rhine wręczył Trotterowej żółtą kopertę. Westchnęła i kiwnęła głową, wyciągając z niej pieniądze, które mu następnie podała. Rhine przekazał je Mitchellowi, a ten podał pieniądze policjantce. Skrzywiła się, ale wyszła, żeby zapłacić taksówkarzowi.

– Nie, nie – mówiła pan Trotter. – Oczywiście, że nie. To przecież dziecko...

Potrząsała wciąż głową, kiedy Rhine wprowadził ją za kontuar, z W.E. kurczowo trzymającym się jej zniszczonego płaszcza. Oddychała teraz normalnie, ale głos jej drżał, kiedy od drzwi odezwała się do Gilly:

– Przyjechałam, żeby zabrać cię do domu, Gilly, złotko. Ja i William Ernest przyjechaliśmy po ciebie.

Rhine wszedł do pokoju i znów ukucnął przy Gilly.

– Pani Trotter nie wnosi oskarżenia. Chce, żebyś wróciła z nią do domu.

– Powinien pan pójść na górę i dokończyć drzemki. Okropnie mi przykro, że pana obudziłam.

Zaśmiał się cicho i rozsiadł się wygodnie w zniszczonym niebieskim pluszowym fotelu, opierając stopy o równie zniszczony stołek. Zamknął oczy.

– Chyba wygodniej byłoby panu na łóżku. Ja... Będę tu sprzątać. Hałasować.

– Panienko Gilly, proszę się nie przejmować. Wypocznę sobie w niebie. A teraz towarzystwo drugiego człowieka jest dla mnie bezcenne. Nie będę przeszkadzał, jeśli tu sobie posiedzę, co? Nie będę nic mówił.

– Może przyjdę później? Nie chciałabym sprawiać panu kłopotu.

– Kłopot? Jestem zachwycony.

Nie spuszczając wzroku z pana Randolpha Gilly ostrożnie ustawiła drabinę przy drugim końcu półek. Niebieski pluszowy fotel stał dokładnie w tym samym miejscu, gdzie go wepchnęła dwa dni wcześniej, jakiś metr po przekątnej od miejsca, w którym musi ustawić drabinę, żeby dosięgnąć tomu *Sarsaparylla – Sztuki magiczne.*

– Przepraszam pana . – Głos z trudem wydobywał jej się z gardła. Odchrząknęła. – Proszę pana! – Teraz wrzasnęła. – Muszę przesunąć fotel.

Podniósł się jak posłuszne dziecko. Gilly pchając i ciągnąc ustawiła fotel naprzeciwko czerwonej encyklopedii. Podsunęła stołek, wzięła pana Randolpha za łokieć i podprowadziła do fotela.

– Teraz fotel jest dokładnie naprzeciwko miejsca, w którym stał przedtem.

– Mam nadzieję, że się panienka nie zmęczyła.

– Dokładnie pośrodku między brzegiem kanapy i rogiem biurka. Dookoła jest trochę wolnego miejsca. Czy tak dobrze?

– Świetnie, świetnie.

Usiadł i ponownie się wyciągnął.

Gilly podeszła do drabiny, weszła na pierwszy szczebel, potem się cofnęła.

– Chyba zacznę od okien przy biurku.

Pan Randolph uśmiechnął się tym swoim dziwnym pustym uśmiechem:

– Sama wiesz najlepiej, panienko.

Umyła okna i sprzątnęła biurko, a potem przesunęła drabinę wokół pan Randolpha, do mniejszego z dwóch wielkich regałów. Zostawiła drabinę i poszła odkurzyć obraz nad kanapą, przedstawiający elegancko ubranych białych ludzi z innego stulecia podczas leśnego pikniku. Przez cały czas oglądała się na pana Randolpha, który leżał bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Ponieważ zdarzało się, że zasypiał na kanapie u pani Trotter z oczami szeroko otwartymi, trudno było teraz stwierdzić, czy śpi, czy też wprost przeciwnie. Jednakże nie chrapał. To niepokojące.

Och, do diabła! Ten facet jest ślepy i na wpół głuchy. Co to ma za znaczenie, że tu siedzi, w tym samym pokoju, w chwili kiedy ukradnie mu pieniądze, o których już dawno ze starości zapomniał? A jednak – im bardziej zbliżała się do *Sarsaparylli*, tym bardziej łomot jej serca przypominał perkusję w orkiestrze dętej wygrywającej hymn.

Wreszcie ustawiła drabinę w odpowiednim miejscu i weszła na pierwszy szczebel, spoglądając spod oka na Pana Randolpha. Nie poruszał się. Wspinała się w górę, starając się zbytnio nie hałasować, ale szczeble trzeszczały i poruszały się pod jej stopami. Z przedostatniego szczebla mogła bez trudu dosięgnąć tomu *Sarsaparylla – Sztuki magiczne.* Mocno oparła się lewą nogą o zimny metal drabiny, wyciągnęła znajomy tom i położyła go po cichu na platformie drabiny.

Nie widziała nic prócz kurzu. Wyciągnęła książki z jednej i z drugiej strony, odkurzając zajadle. Nic.

Po drugiej stronie pokoju pan Randolph poruszył się w fotelu. Spojrzała wprost w jego niewidzące otwarte oczy. Och, Boże. A jeśli on widzi? Może to tylko taki trik, żeby oszukiwać ludzi? Zamarła z przerażenia.

– Wspaniale sobie radzisz. I jak starannie. Proszę, proszę, nie pamiętam już, żeby ten pokój był kiedykolwiek tak porządnie wysprzątany.

– Ja... Ja... Ja tylko porządkowałam książki na półkach.

porcelany. Tymczasem słoń ma, gdy tego chce, ruchy bardzo łagodne i zgrabne, a trąbą włada z ogromną precyzją. Oglądamy to przecież w ZOO, w cyrkach, na różnych dokumentalnych filmach. Oczywiście jest to wynik długotrwałej nieraz tresury, ale niewiele zwierząt wykazuje taką pojętność i zdyscyplinowanie.

Napatrzyłam się zresztą na słonie nie będące bynajmniej gwiazdami areny, lecz wykonujące różne ciężkie i skomplikowane, wymagające prawdziwej inteligencji prace. W Indiach, w Tajlandii, na Cejlonie słonie spełniają rolę ciężarówek, tragarzy, leśnych robotników, dźwigów, uczestników wielkich parad, wierzchowców.

Przy tak ogromnej masie ciała i ciosów poruszają się nadzwyczaj lekko i harmonijnie. Umieją kroczyć z wielką rozwagą, majestatycznie, to znów puszczają się w galop, przebywając dziennie nawet ponad 100 km. Zręcznie wspinają się na urwiste, strome zbocza, noga za nogą przechodzą po wąskich kładkach bądź obalonych pniach drzew, dobrze pływają.

Szybujące słonie widziałam w Indiach. Kiedy w rocznicę odzyskania niepodległości odbywa się corocznie w Delhi defilada, jej najefektowniejszym fragmentem jest parada pięknie ustrojonych słoni i jednego małego słoniątka szczególnie gorąco witanego przez tłumy. Otóż takiego malca przetransportowano kiedyś przed trybuny helikopterem. Innym razem oglądałam szybującego wysoko w górze słonia podczas załadowywania go za pomocą potężnego dźwigu na statek, przycumowany w porcie bombajskim. Znosiły te podniebne podróże z imponującym spokojem, chciałoby się nawet powiedzieć, z niesłychaną godnością. Jakby rozumiały, że w pewnych sytuacjach bunt niczego nie zmieni, że należy zdobyć się na maksimum cierpliwości.

A czy byliście świadkami niesłychanie emocjonującego telewizyjnego widowiska, nadanego w jedną z sierpniowych sobót, kiedy to państwo Gucwińscy asystowali przemarszowi swej nowej podopiecznej, słonicy Cejlon, z olbrzymiej przyczepy samochodowej do pomieszczenia przeznaczonego dla niej we wrocławskim ZOO. Ta sędziwa (ponad 50-letnia) eks-gwiazda areny, zmęczona długą podróżą i zdenerwowana nowym otoczeniem, dzielnie kroczyła do celu wyznaczonego jej przez ludzi. Oczywiście miała pewne opory. Korcił ją gąszcz drzew pełnych soczystych zielonych liści, chwilami sięgano po łańcuch i linę, a opiekun z cyrku, który jej towarzyszył, ciągnął za trąbę czymś w rodzaju harpuna. Gdyby jednak Cejlon zechciała użyć swej ogromnej siły, na nic zdałyby się wszelkie środki przymusu. Musiano by uciec się do karabinu z usypiającymi nabojami. Gdy minęła ostatnią przeszkodę – wąskie przejście między murem i basenem z wodą – wszyscy z ulgą odetchnęli, a treser czule ją poklepał, ocierając ze swego czoła kroplisty pot.

Oczywiście, że dziki słoń nie dałby się tak wodzić za nos (przepraszam, za trąbę), ale zwierzęta te, zwłaszcza rodem z Azji, bo afrykańskie są bardziej niesforne i krnąbrne, schwytane przez człowieka potrafią, jeśli chcą, przystosować się do swej nowej sytuacji.

BYWAJĄ GROŹNE...

Nie przypadkiem w różnych krajach były od niepamiętnych czasów ozdobą królewskich i książęcych dworów, niezawodnym środkiem komunikacji i transportu, „służyły" w wielu armiach, stanowiąc namiastkę obecnych ciężkich wozów bojowych i nawet czołgów, pracowały (i nadal zresztą to robią) przy wyrębie dżungli, układaniu sągów w misterne i zarazem mocne piramidy, przenoszeniu kłód do rzeki i spławianiu ich z biegiem nurtu. Słoń po dziś dzień w Indiach kosztuje więcej niż samochód najwyższej klasy. Nie trzeba dla niego szukać paliwa. Wystarczy obfitość zielonej strawy, owoców i wody. Na słoniu można wędrować na przełaj zarówno przez dżunglę, jak przez wodę. Jedynymi wrogami słoniowych nóg są szczury i myszy, które w czasie snu zwierzęcia utrudzonego marszem mogą boleśnie poszarpać poduszki znajdujące się pod jego kopytami i nawet wywołać tragiczny w skutkach krwotok.

Londyńskie ZOO w ten sposób straciło już dwa słonie.

Nie znaczy to, że utrzymanie takiej siły roboczej niewiele kosztuje. O słonia trzeba ciągle dbać. Musi mieć stałego opiekuna, który znajdzie z nim wspólny język, i odpowiednie menu – około 200 kg różnych roślin i owoców oraz 100 litrów wody! Woda potrzebna jest też do kąpieli, którą uwielbia.

Słonie nie znoszą hałasu. Spłoszone, mogą być bardzo groźne. Ich ciosy ryją ziemię jak buldożery, a gdy wpadną

Hinduska figurka brązowa z XII w. przedstawiająca Ganesię – bóstwo mające korpus tłustego chłopczyka i głowę słonia

w złość, mogą człowieka cisnąć trąbą o ziemię i zatratować na śmierć. Opowiadano mi, że kiedyś jeden ze słoni prezydenta Indii popadł w szaleństwo, czyli tzw. mast. Sądzono, że utracił równowagę psychiczną na skutek długotrwałej samotności, oddalenia od stada, bez którego trudno mu było żyć. Najpierw zbuntował się przeciwko swemu poganiaczowi i nie wykonał jego rozkazów. Potem zaczął roznosić płoty i wszystko, co mu stanęło na drodze, łącznie z trzytonową ciężarówką. Mocował się z wielkimi drzewami, usiłując wyrwać je z korzeniami. W końcu musiano go zastrzelić, co zbulwersowało mieszkańców Delhi.

Słoń staje się też niebezpieczny, gdy wpadnie w... alkoholizm. Czytałam w jednej z książek poświęconych „królowi dżungli", że ogromnie lubi raczyć się sfermentowanymi owocami, zwłaszcza bananami. Poganiacze znają tę słabość i nieraz po pracy częstują słonie szybko fermentującym sokiem palmowym, z którego wy-

Słoń w roli podnośnika-transportera

rabia się rum. Biada temu, kto jakiegoś wieczora zapomni „postawić" coś swemu podopiecznemu, zwłaszcza jeśli sam pachnie alkoholem...

POLOWANIE

Zapotrzebowanie na słonie jest ogromne. Stanowią przecież także atrakcję turystyczną. Każdy kto odwiedza kraje słynące ze słoni, koniecznie musi odbyć na nich choćby króciutką przejażdżkę lub zrobić sobie zdjęcie „na tle". Rozchwytywane są przezrocza słoni ubranych w czaprak, ciężkie od haftów i lśniących ozdób. Najwspanialej zaś wygląda słoń, okryty złocistą kapą, który w czasie procesji w Kandzie (Sri Lanka) nosi na swym grzbiecie szkatułkę ze szczerego złota zawierającą w jednym z siedmiu pojemników bezcenną relikwię – ząb Buddy...

I tyle tylko zostało ze słonia...

Ale posłuchajcie, jak się ujarzmia te zwierzęta. Metod jest wiele. Na przykład w Tajlandii stosuje się brzydki podstęp, kopie doły – pułapki. Z pomocy dwóch tresowanych słoni korzystają w swych łowach nepalscy Gurkowie. Wchodzą one między stado dzikich krewniaków okrążonych nagonką i wyprowadzają ich kolejno jednego po drugim, ściskając z obu stron swymi potężnymi ciałami. Tak zniewolonemu „dzikusowi" naganiacze zakładają mocne pętle na tylne nogi i wyciągają go z buszu.

Inny sposób to zapędzenie całego stada do wielkiej zagrody „kheddy", otoczonej głęboką fosą, mającą tylko jedno wejście, nad którym wisi na linach masywna brama. Nieraz tysiąc i więcej ludzi przez kilka dni i nocy stara się skierować słonie w tę stronę – biją przy tym w bębny, przeraźliwie wrzeszcząc, palą ogniska i strzelają. Jeśli uda się zagonić do zagrody przewodnika stada, łup już pewny. Inne pójdą za nim. Oswajanie słonia jest już sztuką łatwiejszą. Ostra włócznia na przemian ze słodką trzciną cukrową i mlekiem kokosowych orzechów robią swoje.

Wbrew temu co się nieraz słyszy, słonie nie są wcale tak bardzo długowieczne, żyją przeciętnie 70–80 lat. Zarówno na wolności, jak i w niewoli rozmnażają się wolno. Pierwsze swe dziecko słonica rodzi, gdy ma 10–12 lat. Ciąża trwa 22 miesiące, a w ostatnich tygodniach i w czasie wydawania słonia na świat, matką opiekuje się czule jakaś „ciotka" z tego samego stada. Każda samica w czasie swego życia rodzi nie więcej niż cztery, pięć razy, bardzo troskliwie zajmując się „małolatem". W razie jakiegoś niebezpieczeństwa wszystkie dzieci są zaganiane do środka stada, nieraz za pomocą energicznych klapsów. Dla nich zawsze musi znaleźć się dostatek pożywienia.

Słonie, choć są zwierzętami stadnymi, w pewnych okresach szukają samotności. Kochają się, rodzą i umierają z dala od towarzyszy. Słyszeliście zapewne o tym, że przed śmiercią udają się na wielkie cmentarzyska, gdzie bieleją kości ich przodków. Znawcy twierdzą, że to nieprawda, choć przyznają, że wszystkie słonie wybierają się w momencie ostatecznym na samotną, przedśmiertną wędrówkę, a kres ich życia następuje zazwyczaj nad jakąś wodą.

S.O.S!

Już od dziesięcioleci rozlegają się sygnały, że tym wspaniałym zwierzętom grozi ostateczna zagłada. W Afryce, która jeszcze nie tak dawno była królestwem słoni, zostało ich nie więcej niż 1.200 tys. W Azji jest chyba nieco lepiej, bo tak masowo słoni się tam nie wybija. Dobrze jeszcze wiedzie się tym olbrzymom w Zimbabwe i Zairze. Za to w Kenii i Tanzanii ich liczba w ciągu ostatnich piętnastu lat zmniejszyła się o połowę. W Republice Środkowoafrykańskiej jeszcze niedawno żyło co najmniej 80 tys. słoni, dziś pozostało tam zaledwie 15 tys. W Mauretanii można się doliczyć zaledwie 40, w Senegalu 250 tys., a na Wybrzeżu Kości Słoniowej niespełna 2 tys. W Burundi zabito już ostatniego przedstawiciela tego gatunku.

Te niesłychanie cenne i tak rzadkie już zwierzęta giną dlatego, iż przedstawiają wielką wartość. Chodzi oczywiście o ich lekko lśniące, niekiedy kremowe, a czasem olśniewająco białe, dające się wspaniale rzeźbić, ciosy. Co prawda trzy razy w ciągu życia słoń je zrzuca i wydawałoby się, że jako „producenta" takiego skarbu należy go pieczołowicie chronić, dbając, by pogłowie słoni było jak najliczniejsze, ale chciwość ludzka nie ma granic. Zamiast szukać w dżungli czy buszu niepotrzebnych już zwierzęciu „kłów" bądź cierpliwie czekać, aż oswojony słoń straci je, wolą go schwycić, zastrzelić lub zakłuć dzidami.

Z Afryki wywozi się rocznie, częściowo oficjalnie, w większości potajemnie, 1 000 ton tego drogocennego „kruszcu", którego cena dochodzi już do 100 dol. za jeden kilogram. Mieszkańcy wielu krajów bardzo przecież lubią różne piękne wyroby z kości słoniowej: statuetki, bransoletki, broszki, naszyjniki, szkatułki, a zwłaszcza rzeźby... samych słoni, uważane za szczęśliwe maskotki. Kiedyś oglądałam w jednym ze sklepów delhijskich wspaniały, ogromny cios, którego łagodny łuk przedstawiał długą paradę słoni, od dużych do malusieńkich. Dzieło to wyszło spod dłuta znakomitego artysty rzeźbiarza, kosztowało zawrotną sumę i zapewne... życie jakiegoś pięknego „króla dżungli". Mało kto jednak kojarzy sobie te ładne przedmioty z okrutnymi scenami polowań na słonie, z męczarniami tych zwierząt zaszczutych, osaczonych, konających z upływu krwi...

Co prawda już dziesięć lat temu w Waszyngtonie została podpisana konwencja – specjalne porozumienie – wprowadzająca wiele surowych ograniczeń w handlu kością słoniową i mająca na celu przerwanie rzezi tych zwierząt. W jaki jednak sposób można dopilnować, by przepisy te były przestrzegane? Pokusa jest zbyt wielka – na kości słoniowej zbijają fortuny

„myśliwi", handlarze, przewoźnicy, rzeźbiarze, właściciele wielkich magazynów jubilerskich, a nawet całe państwa, które przymykają oczy na masowe wybijanie słoni i przemyt kości z innych krajów.

Szacuje się, że rokrocznie ginie w Afryce od 80 do 100 tys. słoni. Giną zresztą nie tylko od kul „łowców", ale także na skutek klęsk żywiołowych, głównie suszy regularnie nawiedzającej ten kontynent. Niedawno w Kenii z braku wody i pożywienia padło aż 20 tys. słoni. Na domiar złego w poszukiwaniu warunków do przetrwania zwierzęta te przemierzając wielkie przestrzenie tratują i ogołacają uprawne pola. Trudno więc się dziwić, że ludność, też zagrożna głodem, uważa słonie za groźne szkodniki, które nieraz potęgują tylko jej nędzę. Nawet mieszkańcy okolic, w których znajdują się rezerwaty dzikich zwierząt, ogromnie obawiają się nieproszonych wizyt takich obżartuchów jak słonie i krwawo się z nimi rozprawiają. Czy można temu przeciwdziałać?

W Kenii, która duże korzyści ciągnie z 24 rezerwatów, masowo odwiedzanych przez turystów, rząd bardzo hołubi słonie. Prezydent wydał nawet specjalny dekret, by stare, oswojone, wierne zwierzęta były szczególnie chronione. Wśród tej uprzywilejowanej grupy znajduje się między innymi sędziwy słoń Ahmed, będący niegdyś pupilkiem króla Mohammeda II. Raz po raz jednak od poszkodowanej przez słonie ludności do parlamentu wpływają wnioski domagające się wytępienia części tych zwierząt. A przecież harmonijne współżycie człowieka z fauną, w skali globalnej, wychodzi ludziom na korzyść. Świat zwierząt stanowi bowiem, np. w Afryce, ogromne bogactwo naturalne. Rabunkowe niszczenie, traktowanie słoni jak niewyczerpalnych kopalni złota oznacza jeszcze większe zubożenie tego kontynentu.

* * *

Bardzo to smutne, ale kto wie, czy w przyszłości, gdy będziecie swym wnukom i prawnukom czytać przygody Słonia Trąbalskiego, nie zapytają was: „Czy naprawdę żyły kiedyś takie zwierzęta?". Zaś sienkiewiczowska opowieść o przyjaźni Stasia i Nel z uroczym Kingiem – to prawda, że niezbyt wiarygodna – będzie przez dzieci czytana jako od początku do końca wymyślona bajka, podobna do tej o podwawelskim smoku czy śpiącej królewnie...

JANINA RUBACH-KUCZEWSKA

Moja wymarzona bohaterka

Z przeczytanych dotychczas książek największe wrażenie wywarł na mnie siedmiotomowy cykl powieści Lucy Maud Montgomery o Ani z Zielonego Wzgórza. Czytając te książki oderwałam się od zwykłej codzienności. Przeniosły mnie one w inny świat, który nazywamy światem wyobraźni.

Pasjonująca jest ta opowieść o życiu osieroconej dziewczynki. Po różnych perypetiach trafia wreszcie do ludzi, którzy zechcieli się nią zaopiekować. Trafia do pełnego uroku domku na Zielonym Wzgórzu w miejscowości Avonly.

Postać Ani zostanie w mej wyobraźni na długo, gdyż ludzi o takich cechach, jakie ona posiadała, nie spotyka się na co dzień. Dlatego jest ona moją „wymarzoną" bohaterką, godną sympatii i podziwu.

Nauczyłam się z tej książki więcej niż z wielu innych, które przeczytałam, i dlatego zachęcam wszystkie Czytelniczki „Płomyka", aby poznały Anię.

Anna Waliczenka (lat 13) z Gdańska

O pięciu chłopcach z Marymontu

Ostatnio przeczytałem bardzo grubą i niezmiernie ciekawą książkę pt. „My z Marymontu", napisaną przez Ryszarda Liskowackiego. Powieść ta opowiada o losach warszawskich rodzin podczas II wojny światowej, a szczególnie o ich przeżyciach z Powstania Warszawskiego.

Główni bohaterowie tej książki – pięciu młodych chłopców z warszawskiej dzielnicy Marymont – zakładają tajną organizację pod nazwą „Zemsta", mającą za zadanie walkę z okupantem. Jakie były losy tej organizacji – tego dowiecie się właśnie z powieści. Ja chciałbym tylko zwrócić uwagę na postawy i cechy charakteru tych chłopców; ich odwagę, koleżeńskość, gotowość niesienia pomocy innym, umiłowanie Ojczyzny. Ich zalety charakteru i szlachetne postępowanie godne są naśladowania również dziś, ponieważ nie straciły nic ze swej wartości.

Książka „My z Marymontu" jest napisana językiem prostym i jasnym. Trzyma czytelnika w napięciu, ale zawiera też momenty humorystyczne. Polecam tę książkę także dlatego, że opowiada o Powstaniu Warszawskim, o bohaterskich młodych powstańcach, którzy są dla mnie wzorem patriotyzmu i męstwa.

Marcin Nowicki (ucz. VII kl.)
z Tworkowej w woj. tarnowskim

Niesamowita opowieść

Nie uwierzycie, ale ostatnio przerzuciłam się na fantastykę. Może to dziwne, że dziewczyna w moim wieku (14 lat) zamiast czytać książki o miłości pochłania literaturę fantastyczną. A wszystko to zaczęło się od książki Kiryła Bułyczowa „Miasto na górze". Zachęciła mnie do niej Ewka. Początkowo miałam opory, ale się przełamałam. I nie żałuję, bo książka okazała się wspaniała, a przy tym niesamowita. Opowiada o podziemnym świecie, gdzie panują odmienne niż u nas stosunki społeczne. Są tam rurarze i szczurołapy, dyrektorzy i tzw. czyści. Bohaterem powieści jest rurarz Kroni, człowiek z najniższej kasty. Buntuje się przeciwko nędzy i poniżeniu, w jakim żyje, i usiłuje znaleźć miasto na górze, które zna tylko z legend.

„Miasto na górze" jest niesamowitą książką. Napisaną niezwykle sugestywnie. Zdawało mi się, że widzę wszystko to, o czym czytam. Widzę, jak Kroni wstaje ze swego wilgotnego barłogu, widzę, jak prawie po ciemku pracuje czyszcząc rury i ucieka przed szczurami. Łykałam łzy podczas spotkania Kroniego z inżynierem Radim.

Nie myślcie jednak, że ta książka jest przeznaczona tylko dla takiej beksy jak ja. Akcja powieści jest wartka, zaskakująca, nie brak w niej też sytuacji wesołych. Utwór ten będę długo pamiętać, a mały Kroni stał się moim przyjacielem.

„Krynia" z Sejn (14 lat)

100 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH dla Uczestników IX KONKURSU MŁODYCH PIÓR – JA '85

Agata Adamowicz (Poznań); *Izabela Banaszak* (Poznań); *Barbara Bożętka* (Ostrów Wlkp.); *Joanna Brandt* (Węgrowice); *Agnieszka Burdalska* (Siedlce); *Magda Czwojda* (Zabór); *Anna Czyż* (Piekielnik); *Agnieszka Deutschmann* (Świdnica); *Przemysław Doczyk* (Gdańsk); *Agata Dominiak* (Warta); *Małgorzata Duda* (Brzeg); *Agnieszka Dymek* (Erminów); *Marlena Działabij* (Krotoszyn); *Edyta Gorszewska* (Wrocław); *Danuta Gosławska* (Dębina); *Halina Halkowicz* (Bronków); *Agnieszka Harchut* (Jasło); *Katarzyna Jaraczewska* (Mińsk Maz.); *Anna Jurec* (Gdańsk-Wrzeszcz); *Maria Kaleta* (Dobra); *Agnieszka Kasztelanic* (Ołdrzychowice); *Dominika Kmiecik* (Warszawa); *Robert Kostecki* (Katowice); *Małgorzata Kruszewska* (Stanisławów); *Mariusz Krzesaj* (Namysłów); *Bogusława Krzewska* (Łomża); *Bożena Kuczyńska* (Tykocin); *Izabella Kuna* (Tomaszów Maz.); *Anna Kuśmierska* (Warszawa); *Dorota Ligmann* (Międzyrzecz Wlkp.); *Małgorzata Lis* (Opole); *Beata Lotter* (Havířov); *Tadeusz Łabuz* (Mszana Dolna); *Małgorzata Ładna* (Łapy); *Teresa Łapyr* (Zgorzelec); *Dorota Łaszanowska* (Warszawa); *Edyta Malicka* (Poznań); *Iwona Mich* (Bartoszyce); *Alicja Mierzyńska* (Wrocław); *Małgorzata Mordas* (Gołdap); *Anna Moroz* (Gdańsk); *Iwona Nalepa* (Kraków); *Joanna Nikuła* (Kamień Pom.); *Izabella Nowak* (Poznań); *Beata Olejnik* (Jarosław); *Anna Olszewska* (Białystok); *Anna Ożgo* (Poznań); *Agnieszka Pabian* (Kraków); *Beata Pawlik* (Tarnów); *Paulina Pindela* (Myślenice); *Tomasz Pobłocki* (Władysławowo); *Dorota Pojda* (Katowice); *Elżbieta Pulkowska* (Rogoźno); *Magdalena Rojowska* (Poznań); *Hanna Rolloff* (Poznań); *Krystyna Rutkowska* (Grudziądz); *Remigiusz Rybski* (Słupca); *Jolanta Samul* (Stawiski); *Walentyna Sawicka* (Warszawa); *Jolanta Seredyńska* (Wielkie Oczy); *Katarzyna Siemieniewska* (Jastrzębie Zdr.); *Lucyna Sitek* (Ostrów Wlkp.); *Tomasz Słomka* (Warszawa); *Katarzyna Sosnowska* (Choszczno); *Anka Siwicka* (Wilno); *Monika Stawowska* (Radom); *Jolanta Stefko* (Lipowa); *Anna Stępczyńska* (Szczecin); *Ilona Suder* (Borzęta); *Anna Śwircz* (Lublin); *Sabina Szczepańska* (Sownowiec); *Danuta Szczurek* (Przecław); *Anna Szyc* (Straduny); *Marta Szydełko* (Łańcut); *Magda Szymoniak* (Sobótka); *Małgorzata Szymczak* (Płock); *Agata Tarnawska* (Dębica); *Mariola Trzópek* (Limanowa); *Katarzyna Uszak* (Szczecin); *Dorota Wasilewska* (Mońki); *Agnieszka Weitz* (Radom); *Aleksandra Wiertelak* (Poznań); *Anna Wierzbicka* (Mrągowo); *Agata Wierzbińska* (Jarosław); *Beata Wiśniewska* (Człuchów); *Joanna Wojciechowska* (Inowrocław); *Kamila Wolska* (Piechcin); *Piotr Wróblewski* (Pyskowice); *Beata Wrotkowska* (Biała Podlaska); *Monika Wysocka* (Gdańsk); *Malina Zajdzik* (Krosno); *Andrzej Zbonikowski* (Kutno); *Dorota Zięba* (Tychy); *Ewa Ziołańska* (Aleksandrów Łódzki); *Anna Ziutel* (Poznań); *Bożena Zygmuntowska* (Bobolice); *Izabella Żak* (Nysa); *Elżbieta Żarych* (Brzozów); *Marzena Żelazowska* (Grochów); *Magdalena Żwiwkiewicz* (Szczecin).

ZGODNIE Z PROTOKOŁEM

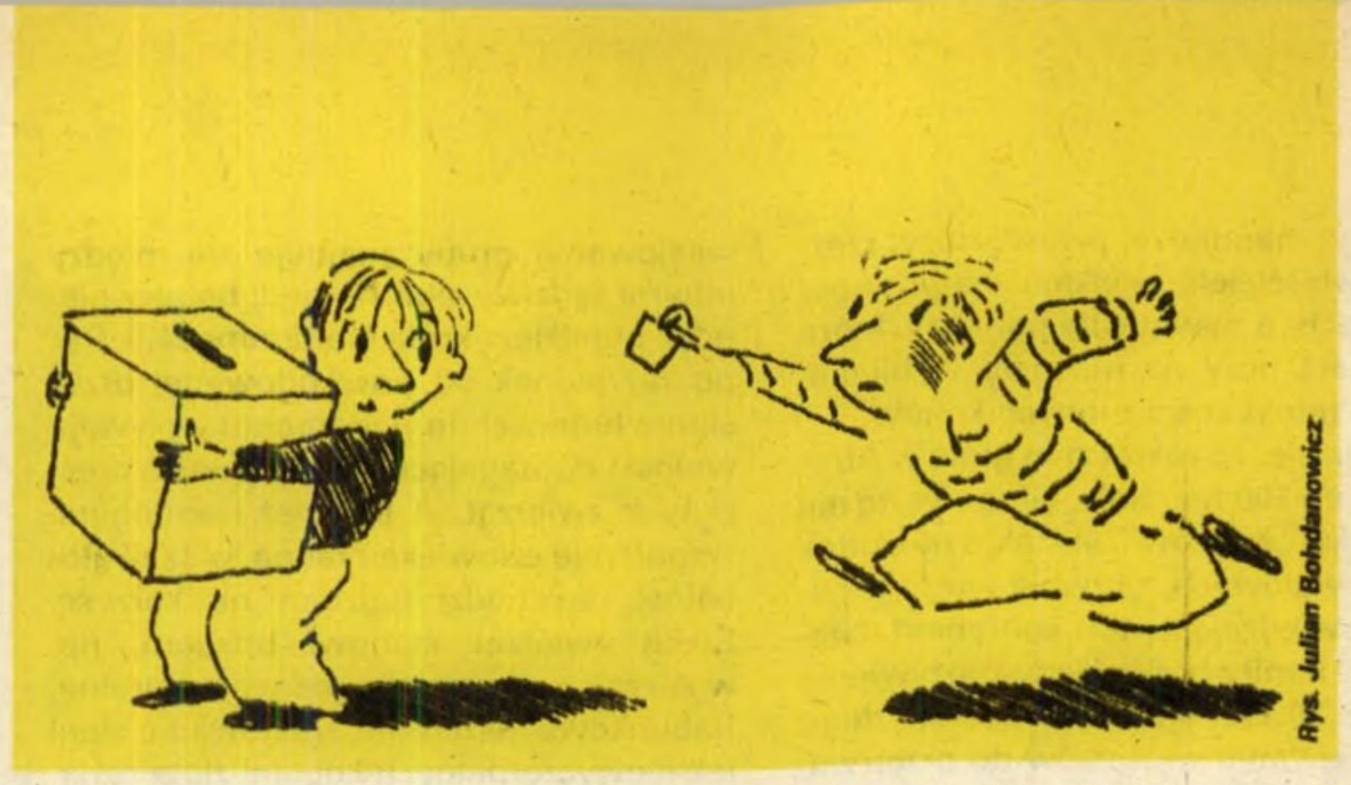

Rys. Julian Bohdanowicz

Dyrektor zgodził się, żeby tego dnia lekcje skończyły się wcześniej. Już o pierwszej schodzili się pierwsi delegaci klas. Wpół do drugiej, zza kwiatka ustawionego na stole prezydialnym, rozległ się uroczysty głos Patrycji:

– Otwieram zebranie delegatów samorządów klasowych. Główna sprawa to wybory nowego samorządu szkolnego. Aha, przepraszam, najpierw jeszcze witam gości: dyrekcję, nauczycieli, przedstawiciela komitetu rodzicielskiego. Zebranie będzie dalej prowadził uczeń siódmej klasy, Leszek Mądrzycki. Czy nikt nie ma nic przeciwko mojej propozycji?

Ponieważ nikt się nie sprzeciwił, Leszek objął przewodnictwo. Przeczytał porządek dzienny, potem przypomniał, że nie będzie żadnych sprawozdań, bo wszystko w ciągu ostatniego miesiąca było ogłaszane w gazetce. Spytał następnie: Czy ktoś chce może coś powiedzeć o pracy dotychasowego samorządu?

Podniósł rękę Gwidon z szóstej i zapytał, co się stało z pieniędzmi zarobionymi w akcji zbierania ziół, bo w artykule-sprawozdaniu skarbnika nie było o tym wzmianki.

Skarbnik przeprosił za przeoczenie i wyjaśnił, że fundusz ten został za pośrednictwem PCK przekazany na pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku, bo tak była uchwała samorządu.

Ktoś jeszcze spytał, dlaczego tak mało było dyskotek. Patrycja spojrzała na dyrektora, a on boleśnie odczuł to spojrzenie i złożył wyjaśnienie:

– Przyznaję, że samorząd bardzo często zamęczał mnie prośbami o organizowanie zabaw tanecznych, ale mogłem się zgodzić tylko kilka razy. Po prostu nie mamy warunków. Szkoła pracuje na dwie zmiany, sami o tym wiecie.

Jeszcze wstał jakiś uczeń z siódmej i powiedział, że to był dobry pomysł z tymi sprawozdaniami w gazetce. Można było zastanowić się, przedyskutować w klasie, sprawdzić niektóre rzeczy. I zakończył, że jego zdaniem samorząd dobrze pracował.

Leszek zapytał wtedy wszystkich, czy zgadzają się, że dotychczasowy samorząd pracował dobrze. Zgodzili się, podnosząc ręce do góry.

Jeszcze raz wstał dyrektor i podziękował samorządowi za współpracę. Dodał też coś, co wszystkich zdumiało: że to był, jego zdaniem dobry samorząd, bo był dla dyrekcji i nauczycieli dosyć kłopotliwy. Czuło się, że uczniowie czegoś chcą, że nie śpią.

Nastąpił potem główny punkt zebrania – wybory. Leszek przekazał kierowanie zebraniem przewodniczącej komisji wyborczej, Teresie z siódmej, która przypomniała, że można było na liście wpisywać kandydatów na poszczególne funkcje. Teraz każdy dostanie kartkę ze spisem tych funkcji i nazwiskami wszystkich zgłoszonych. Uwaga, nowość! Wśród funkcji jest też – opiekun samorządu z ramienia rady pedagogicznej. Każdy delegat ma podkreślić tylko jedno nazwisko przy każdej funkcji. Jeśli podkreśli więcej, albo też żadnego – to głos będzie nieważny.

Podchodzili kolejno do urny oklejonej barwnymi wycinankami, wrzucali swoje kartki.

Spośród nie kandydujących wybrano trzyosobową komisję skrutacyjną, która wyniosła się z całą urną w drugi koniec szkoły, by policzyć głosy.

Przez ten czas kilka osób jeszcze zabrało głos. Opiekun samorządu pochwalił Patrycję. Przedstawiciel rodziców zachęcił do częstszego zwracania się o pomoc i radę. Bibliotekarka zaapelowała, żeby samorząd propagował czytelnictwo. Prezes spółdzielni uczniowskiej, Wojtek, zaproponował, żeby zarząd spółdzielni był traktowany jako osobna sekcja samorządu. Artur wyraził zadowolenie, że w tym roku nareszcie nawiązała się ścisła współpraca samorządu i harcerstwa, czym wywołał uśmieszki, bo wiadomo, Artur i Patrycja... Zgłosił się nawet jakiś malec z trzeciej klasy i w „imieniu koleżanek i kolegów" zażyczył sobie, żeby w samorządzie szkolnym byli też przedstawiciele najmłodszych klas, a nie dopiero od piątej.

Wreszcie przyszła komisja skrutacyjna. Ogłoszona wyniki wyborów.

Przewodniczącym został Leszek, czego się wszyscy raczej spodziewali, sekretarzem Marcin, skarbnikiem Gwidon i tak dalej: członkowie zarządu, przewodniczący poszczególnych sekcji, redaktor gazetki...

Leszek wystąpił, ukłonił się, podziękował za wybór. Powiedział, że niczego nie obiecuje, ale że postara się itd. Poprosił, żeby przewodniczący sekcji dobrali sobie współpracowników. Za tydzień odbędzie się zebranie całego zarządu i opracowanie planu pracy.

Patrycja podniosła rękę.

– Oczywiście, teraz będziecie pracować samodzielnie jako nowy samorząd. Nie chcemy się wam narzucać, my z klas ósmych – „weterani" pracy samorządowej, ale jeśli chcecie, to zapraszajcie nas na zebrania. Możemy się jeszcze przydać, żeby coś doradzić, przynajmniej na początku.

Leszek wyraził umiarkowaną radość, ale powiedział:

– Jasne, prosimy was już teraz o pomoc. Wasze doświadczenie, rady...

Jego głos utonął w nagłym gwarze. Co się stało?

– A dlaczego komisja nie podała, kto został wybrany opiekunem samorządu? Przecież też wybieraliśmy!

Marta, kierująca obliczaniem głosów, poinformowała wszystkich, że komisja powzięła decyzję o odłożeniu tej sprawy, bo dwoje nauczycieli-kandydatów otrzymało dokładnie taką samą liczbę głosów: dotychczasowy opiekun i wychowawczyni VII c. Są więc dwie możliwości: albo niech zadecyduje dyrekcja, albo trzeba powtórzyć głosowanie.

– Jest też trzecia możliwość – powiedział dyrektor. – Taka, że samorząd może mieć dwoje opiekunów, jeśli są oni tacy wśród was popularni.

Odpowiedzią były oklaski. Sprawa została załatwiona.

– Czy ktoś chce jeszcze coś powiedzieć?

– Tak, ja! – zgłosił się Witek, zwany „zgrywusem". – O wszystkim pomyśleliście, ale nie o tym, żeby to zebranie było protokołowane. A to ważne zebranie. Wyborcze!

Leszek zbladł. Rzeczywiście, jak mógł to przeoczyć?

– Nie martw się prezesie – odezwał się „zgrywus" protekcjonalnym tonem. – Ja sam na ochotnika zrobiłem protokół. Ale pamiętaj, Witek, że cię uratowałem i jak by co, to i ty mnie musisz ratować!

Rozległy się śmiechy, ale i głosy pełne uznania: „Kto by się spodziewał, że Witek-zgrywus zdobędzie się na taki numer?"

– Ten protokół „na ochotnika" – to też dowód, że niezły był samorząd – powiedział dyrektor, kiedy już w pokoju nauczycielskim dzielił się wrażeniami z zebrania wyborczego.

SENIOR

PŁOMYKOTEKA

Najsławniejsza mysz świata

Mickey Mouse (czyt. miki maus), bohaterka filmów Walta Disneya, zdobyła sławę, jakiej mogłaby jej pozazdrościć niejedna gwiazda filmowa. W plebiscycie zorganizowanym przed pięćdziesięcioma laty zajęła pierwsze miejsce przed tak znakomitymi aktorami filmowymi, jak Greta Garbo, Marlena Dietrich i Maurice Chevalier.
Sława Mickey okazała się nieprzemijająca. Mimo swoich prawie 60 lat (jak na aktorkę wiek to poważny), cieszy się nadal sympatią i popularnością na całym świecie. Widać to choćby na zdjęciu, gdzie występuje w towarzystwie swoich japońskich wielbicielek.
Jak to było z narodzinami tej gwiazdy ekranu? Podobno Walt Disney zawsze czuł sympatię do myszy. Kiedy w początkach lat dwudziestych zaczynał pracę nad kreskówkami, w jego małej pracowni w Kansas City myszy zjawiały się często. Z jedną z nich zawarł przyjaźń i uczynił ją bohaterką kilku kreskówek. Nazwał ją Mortimer. Nie miała jeszcze wdzięku i urody Mickey Maus, ale była jej pierwowzorem. Mickey narodziła się w kilka lat później... w pociągu, jeśli wierzyć anegdocie.
Disney przeniósł się wówczas już do stolicy amerykańskiego filmu, do Hollywood. Starał się zainteresować swoimi kreskówkami właścicieli wytwórni oraz kin. Wracał właśnie z Nowego Jorku po niefortunnej rozmowie z jednym z „królów kina", który nie zaakceptował nowego filmu rysunkowego z królikiem Oswaldem. Myślał więc Walt gorączkowo nad nowym bohaterem i nagle przypomniał sobie swoją Mortimer.
– Mam! Złapałem!
– Co? – zapytała żona towarzysząca Disneyowi w podróży.
– Mam mysz.
W przedziale podniósł się pisk pasażerek i Disney musiał wyjaśniać, że chodzi o mysz rysowaną...
I tak podobno narodziała się sympatyczna myszka o wielkich uszach, wielkich oczach, cieniutkich nogach i długim ogonku. Była zwinna, sprytna i wesoła i miała dobre serce. Wychodziła z niejednej opresji cało i wywodziła nieraz w pole silniejszego przeciwnika. Pewnie dlatego podbiła od razu serca widzów od lat 7 do 107 i stała się wkrótce sławna na całym świecie. W Polsce zwie się Myszką Miki, w Szwecji – Pigg, we Francji – Michel Souris, w Niemczech – Michael, a we Włoszech – Topolino.
Narodziny Mickey zbiegają się z narodzinami filmu dźwiękowego. Disney jako pierwszy wprowadził dźwięk do swoich rysunkowych filmów. Zsynchronizował muzykę i słowa z obrazem, nadał też odpowiedni rytm wydarzeniom dziejącym się na ekranie. Dzięki temu ruchy małej myszki stały się jeszcze bardziej zabawne.
Pierwszym dźwiękowym filmem, w którym wystąpiła Mickey, był „Parowiec Willie" (1929 r.), później przyszły inne wcielenia Mouse – gaucho, wynalazca, muzyk, detektyw, szofer, cyklista. Do roku 1949 nakręcił Disney aż 120 filmów, w których królowała Mickey Mouse.
Ale nie były to jedyne dzieła wielkiego twórcy filmu rysunkowego. Obok Mickey pojawili się inni bohaterowie – Kaczor Donald, Pies Pluto, Sarenka Bambi. Dochód, jaki przyniosły Disneyowi filmy z Mickey, pozwolił na znaczną rozbudowę wytwórni i nakręcenie kilku filmów rysunkowych pełnometrażowych („Królewna Śnieżka" i „Byczek Fernando") oraz filmów przyrodniczych, w których obok aktorów wystąpiły zwierzęta („Żyjące pustynie", „Znikająca preria"). Ma również Walt Disney w swoim filmowym dorobku kilka programów telewizyjnych. Między innymi znany u nas „Klub Myszki Miki" oraz „Disneyland". Nazwisko Walta Disneya oraz imiona jego filmowych bohaterów są dziś znane w całym filmowym świecie.
O ich popularności świadczy fakt, że podczas ostatniej wojny zarówno Mickey, jak i Kaczor Donald przywdziali wojskowe mundury i z ekranów przemawiali do żołnierzy.
Wizerunki Mickey zdobią dziś miliony zabawek. W przebraniach Miki występują dzieci na balach i zabawach, a w Japonii można sobie nawet zrobić pamiątkowe zdjęcie z taką oto wielką kukłą Mickey Mouse. *(wk)*

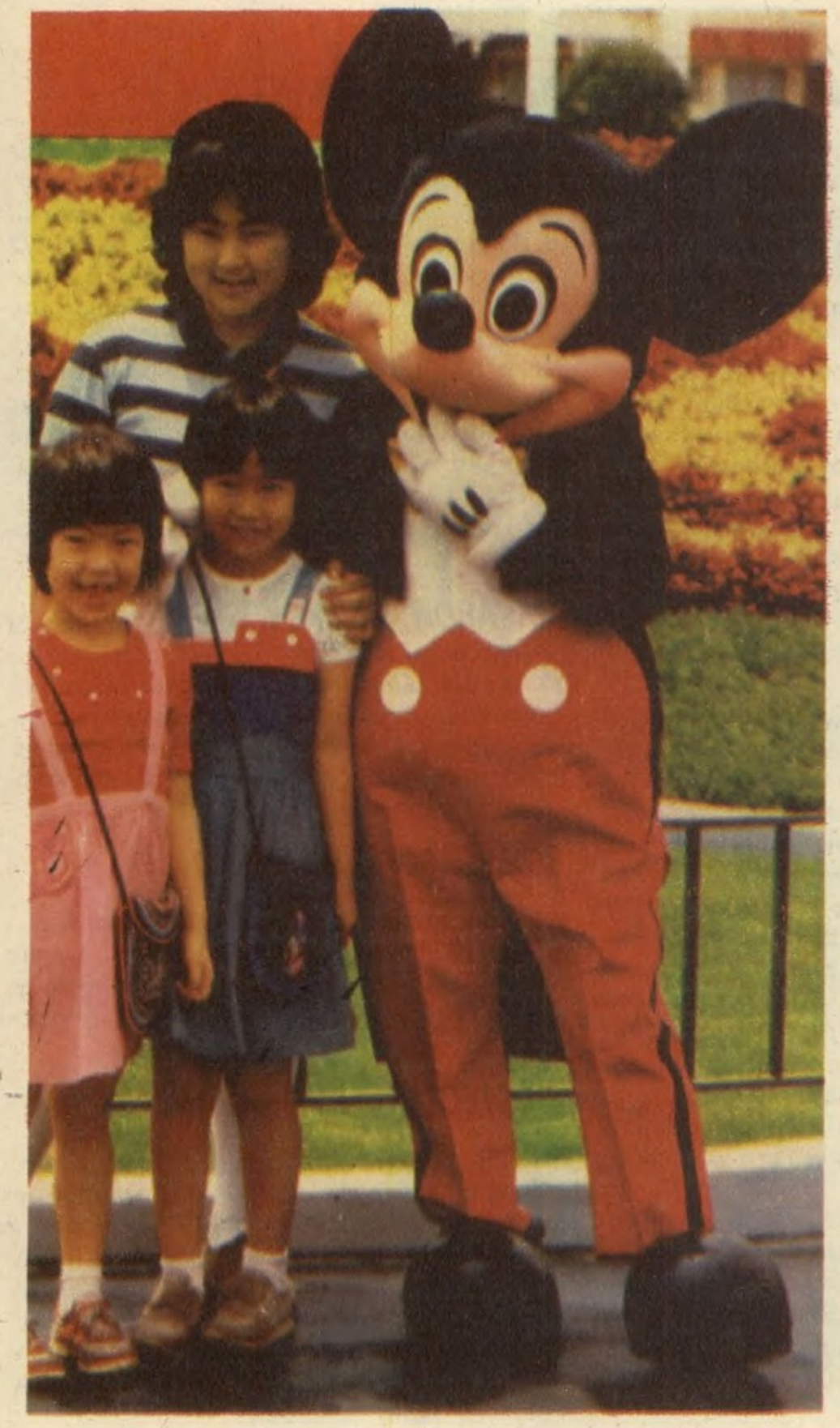

NIE GARB SIĘ! – BĘDZIESZ ZGRABNIEJSZA...

Garbienie się ujmuje wiele wdzięku nawet najzgrabniejszej dziewczynie lub chłopakowi. Skłonność do chowania głowy w ramiona i pochylanie pleców pojawa się najczęściej w okresie intensywnego rośnięcia, a u dziewcząt wiąże się jeszcze z rozwojem biustu. Zamiast dumnie wypinać pierś – kulą się pochylając plecy. I ta niezgrabna postawa utrwala się im nieraz.
Chłopcy zaczynają się garbić, gdy nagle wystrzelą wzrostem w górę, ponad swoich kolegów. Krępuje ich (dotyczy to także dziewcząt) ten wyróżniający wzrost. Zaczynają się pochylać, wciągać głowę w ramiona i wyglądają niezgrabnie.
Meble, przy których się uczymy, często nie dostosowane do wysokiego wzrostu, powodują garbienie się.
Pochylanie pleców – wiąże się również z krótkowzrocznością, szczególnie gdy ktoś nie chce korzystać z okularów.
Garbienie się – łączy się także dość często ze wzmożoną pobudliwością nerwową, charakterystyczną dla okresu dojrzewania.
Wszystkie wymienione przyczyny garbienia się nie są związane z nieprawidłowościami anatomicznymi. Jeśli takie występują, trzeba skorzystać z porady lekarza ortopedy. Jeśli jednak nie ułomność fizyczna, lecz własne zaniedbanie staje się przyczyną garbienia, starajmy się do tego nie dopuszczać. Kontrolujmy sami siebie, nie czekając na cudze uwagi: nie garb się, siedź prosto!

Bardzo pomaga uprawianie intensywnej gimnastyki, wyrabiającej i utrwalającej prawidłową, ładną postawę. Polecamy na przykład takie oto proste ćwiczenia, które dobrze jest wykonywać po kilka razy dziennie:
- podnieść do góry ugiętą w łokciu lewą rękę, zsunąć ją na plecy, tak aby wewnętrzna strona dłoni znalazła się na nich.
- opuścić w dół prawą rękę, ugiąć ją w łokciu, unieść na środek pleców, tak aby dotykać ich zewnętrzną stroną dłoni,
- połączyć palce obu rąk na plecach.

Ćwiczenie powtarzać zmieniając ręce. *(gm)*

PŁOMYKOTEKA

KRZYŻÓWKA z IDOLEM

na str. 24

POZIOMO: 1) chłopak wystrychnięty na dudka (albo statek powietrzny), 5) sytuacja bez wyjścia, 8) pospolity tłuszcz, 11) karma (ale nie duchowa), 12) przeciwieństwo dobra, 13) punkt na kamieniu dominowym (który także znajduje się w pierścionku), 14) zabawka (może być na choinkę), 15) arbuz, 16) wgłębienie w murze, 19) główna tętnica ciała, 22) prezent, 24) sławny polski kompozytor, 26) rzecz do załatwienia, 27) całkowite zniszczenie, 28) sztuka odgrywana na scenie (albo w życiu), 32) bojaźń, przerażenie, 33) Środa (ta niedaleko Poznania lub Wrocławia), 34) maszyna służąca do pogłębiania rzek, pogłębiarka, 37) nie przylot, 38) był nim – i to dobrym – Szwejk, 40) krótka humorystyczna scenka w przedstawieniu, 41) po prostu ekler (ale nie ten do jedzenia), 44) powała, sufit, 45) tymczasowy budynek, 48) pożywny napój, 52) broń sławnego Wilhelma Tella, 55) fikołek w powietrzu, 56) ptak w czarnym fraczku, zamieszkuje tereny antarktyczne, 57) to, co budujemy w Warszawie, 58) ptak, który może też być małą kawą, 59) odprowadza deszczówkę, 60) człowiek bezmyślny albo mechaniczny, 61) barwa.

PIONOWO: 1) pianista radziecki, zdobywca I miejsca w tegorocznym Konkursie Szopenowskim, 2) roślina wodna, która u starożytnych Egipcjan była symbolem niewinności, 3) zwierzę drapieżne hodowane dla futerka, 4) nie fałsz, nie kłamstwo, a zupełnie coś przeciwnego, 5) obraz w sztuce wschodniochrześcijańskiej, 6) człowiek pozujący na coś lub na kogoś, 7) budynek, który może znajdować się na głowie, 8) siłacz, 9) kilka drużyn harcerskich, 10) sławny pianista radziecki znany także w naszym kraju, 17) rozpęd, pęd, 18) przykre uczucie pieczenia w przełyku, 20) przesadna uczta, 21) wychylenie kielichów za czyjeś zdrowie, 22) to, co dobrze mieć nad głową, 23) nazwa karczmy pana Twardowskiego, 24) ogród drzew owocowych, 25) okres w dziejach, 29) gabinet ministrów, 30) jedna z córek Zeusa, także patronka ludzi sztuki, 31) urząd ministra (także duża teczka), 35) urządzenie pozwalające słuchać, ale nie widzieć, 36) łeb, 38) urwis, 39) wrzask, wołanie, 42) jeden z naszych portów bałtyckich, 43) biegun prądu elektrycznego, 45) polski piłkarz grający w lidze włoskiej, 46) długi wykop, 47) australijski skoczek, 48) stopień oficerski, 49) tygodnik poświęcony sprawom filmu i telewizji, 50) drzewo, którego liście się trzęsą, 51) odpadki pozostałe po wymłóceniu zboża, 52) złoty medalista olimpijski w pchnięciu kulą, wielokrotny rekordzista i mistrz Polski, 53) mózg armii, 54) przyniesienie zwierzyny przez psa myśliwskiego.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać litery z barwnych pól (według oznaczonej kolejności), które utworzą złotą myśl Aliszera Nawoi, wielkiego poety uzbeckiego z XVI stulecia.

ROZWIĄZANIE krzyżówki (wystarczy samo hasło) nadsyłajcie w ciągu 10 dni od ukazania się tego numeru pod adresem: Redakcja „Płomyka" – ul Spasowskiego 4, 00–950 Warszawa, skr. poczt. 380. Rozwiązania prosimy przesyłać na kartkach pocztowych lub z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka z nru 23". Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Na zdjęciu: jeden z ostatnich kairskich pojazdów, który nie trąbi...
O KAIRZE, ale już NA SERIO, znajdziecie w następnym numerze artykuł z cyklu „Słynne miasta świata".

NAJGŁOŚNIEJSZE MIASTO ŚWIATA

Jest nim Kair. Przez całą dobę nie milknie tam gwar i hałas. Grają bowiem głośno różnego rodzaju instrumenty w nocnych lokalach, przez głośniki odtwarza się śpiew muzzeinów, słychać też wybuchy petard, bo w ten sposób czci się tam wszelkie rodzinne uroczystości. Najwięcej jednak hałasu czynią klaksony samochodowe. Kairscy kierowcy okazują pod tym względem wielką pomysłowość. Wielu z nich zainstalowało sobie nawet specjalne aparaty imitujące ryki zwierząt lub głosy ptaków.

Każdy kto usłyszy np. ryk lwa lub wycie hieny, ucieka, dając wolną drogę pojazdowi. A o to właśnie chodzi kierowcom.

SREBRNA ULICA

W bajkach królowie zasiadają na szczerozłotych tronach i chodzą po drogach wykładanych złotem. Ale coś podobnego zdarzyło się naprawdę przed trzystu laty w Limie, stolicy ówczesnego wicekrólestwa Peru, podlegającego Królestwu Hiszpanii. Chcąc godnie przyjąć nowego wicekróla przybywającego z Madrytu, limajscy kupcy nie szczędzili wysiłków ani pieniędzy. Urządzili wspaniałą corridę na placu Królewskim (dziś zwanym placem Broni), a także postanowili ulicę, którą będzie wjeżdżał władca do pałacu, wyłożyć szlachetnym kruszcem. Nie było to wprawdzie złoto – lecz srebro wydobywane wówczas w Peru w wielkich ilościach.

Sztabki srebra, którymi brukowano ulicę, ważyły, jak podają ówczesne kroniki, po 46 kg każda. Długie były na 15 cali, a szerokie na 5 cali. Niewątpliwie po uroczystym wjeździe wicekróla drogocenne „kruszce" skrzętnie usunięto, by po przeliczeniu ukryć w sejfach. (*wk*)

PIZZA ZIEMNIACZANA

1 kg ziemniaków umyć, obrać, opłukać, zalać wrzącą, osoloną wodą, ugotować pod przykryciem. Odcedzić, odparować, przetrzeć przez sito, dodać śmietanę (10 dag), 10 dag mąki i 1/2 paczuszki proszku do pieczenia, 2 żółtka, wymieszać, doprawić do smaku solą i pieprzem. Na wysmarowaną tłuszczem blachę rozłożyć ciasto na grubość 1,5 cm, nakłuć widelcem. Pomidory mrożone (20 dag) umyć, sparzyć wrzącą wodą, przetrzeć przez sito. Przetarte pomidory nałożyć na ciasto ziemniaczane razem z 10 dag kiełbasy obranej ze skórki, posypać 5 dag twardego sera utartego i zapiec w gorącym piekarniku.

MAKARON SKLEPOWY ale z pieczarkami i sosem pomidorowym.

10 dag pieczarek umyć pod bieżącą wodą, poszatkować, obrumienić na maśle lub margarynie. Ugotować makaron (nitki, włoski, spaghetti) odcedzić i posypać go pieczarkami, zalać sosem pomidorowym. Wymieszać.

SOS POMIDOROWY

Wlać do rondelka szklankę soku pomidorowego, dodać łyżeczkę masła, zagotować. 1 małą łyżeczkę mąki wymieszać z 5 łyżkami śmietany, wlać do rondelka, zagotować. Posolić i posłodzić do smaku.

CIASTECZKA ZIEMNIACZANE

Zagnieść szybko ciasto z podanych składników: 10 dag mąki, 10 dag cukru, 10 dag ziemniaków gotowanych, zimnych i przetartych przez sito, 2 surowe żółtka, odrobina soli do smaku. Ciasto rozwałkować na grubość 0,5 cm i wycinać foremką ciasteczka. Ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blasze, posmarować rozbitym żółtkiem i piec w nagrzanym piekarniku, aż się zrumienią. Podawać ciepłe do herbaty.

PŁOMYKOTEKA

NAJKRÓTSZY LIST

Zwięzłość w wyrażaniu myśli jest na pewno dużą sztuką. Szczyt doskonałości w tej dziedzinie osiągnął chyba francuski pisarz Victor Hugo. W liście do swego wydawcy postawił tylko jeden znak. Znak zapytania. Dotyczył on, jak należy się domyślać, pytania o losy złożonej do druku powieści. Wydawca nie pozostał dłużny i odpowiedział pisarzowi równie lakonicznym listem, w którym znalazł się tylko wykrzyknik (!)

POMNIK PSIEJ WIERNOŚCI

Greyfriars – niewielkie szkockie miasteczko w pobliżu Edynburga szczyci się dość osobliwym pomnikiem psa. Pomnik ten upamiętnia historię, o której głośno było w całej Wielkiej Brytanii przed stu laty.
A było to tak. Żył w Greyfriars pasterz John Gray, który miał psa imieniem Boby. Pies towarzyszył swemu panu wszędzie. Razem wypędzali na pastwisko owce, razem wędrowali na obiad do pobliskiej gospody. Kiedy stary pasterz zmarł, Boby warował dniem i nocą przy jego grobie. W porze obiadu zjawiał się jednak jak dawniej w gospodzie, której właściciel wzruszony taką wiernością zwierzęcia stawiał przed nim miskę gorącej strawy. Ale wałęsający się bezpański pies został złapany przez rakarzy i podzieliłby niechybnie los wielu innych bezdomnych zwierząt, gdyby nie głośne protesty opinii publicznej. Wiadomość o tym dotarła do prezydenta miasta, który kazał zarejestrować psa i sam sprawił mu obrożę z napisem „Bobiemu z Greyfriars od prezydenta miasta". Został więc Boby honorowym obywatelem szkockiego miasteczka i aż do śmierci miał zapewniony wikt w gospodzie pana Traill.

Poczciwy Boby rozstał się z życiem w 1872. Wiadomość o jego śmierci ukazała się w prasie, a w kilka lat później amerykańscy turyści wznieśli w pobliżu gospody pana Traill pomnik Bobiego. Widzicie go na zdjęciu. Restauracja, do której niegdyś przychodził ze swym panem, dzięki nim stała się sławna. *(wk)*

Raz na WESOŁO i raz na SMUTNO...

I TY MOŻESZ BYĆ EINSTEINEM
(piosenka optymistyczna)

Nie bądź osłem do kwadratu,
do sześcianu mędrcem bądź.
Wiedza to jest silny atut,
staraj się go w rękę wziąć.

Nie twierdź więc ni w pięć, ni w dziewięć,
że cię prześladuje pech.
Nie mów nigdy „ja tam nie wiem",
kiedy zliczysz choć do trzech!

Tam, gdzie trzeba, ruszaj głową
i wysoko głowę nieś,
oceniając na różowo
swych komórek szarych treść!

I ty możesz być Einsteinem,
jeśli bardzo tego chcesz!
A zdolności nadzwyczajne
mogą w tobie drzemać też!

Tak więc zawsze mierz wysoko:
tam, gdzie Szklanej Góry grzbiet.
Nie rób nic „pi razy oko",
bo do zera spadniesz wnet!

Nie wierz w żadne dni feralne,
życie – to otwarta gra.
I ty możesz być Einsteinem,
gdy energię w sobie masz!

Słowa: Włodzimierz Scisłowski
Melodię ułóż sam!

WIEM i... NIE WIEM
(piosenka pesymistyczna)

Ja wiem, co to jest tangens,
ja wiem, gdzie żyją kangury,
ja wiem, gdzie płynie Ganges,
oraz gdzie leży Turyn!

Ja wiem, co to jest atom,
ja wiem, jak powstaje pasat,
ja wiem, co ganił Katon,
znam kwasów moc i zasad.

Ja wiem, kto pod Płowcami,
ja wiem, że wiąz jest drzewem,
lecz mówiąc między nami
jednego tylko nie wiem:

Nie wiem, czy zdam egzamin,
nie wiem, czy złapię dwóję,
a mówiąc między nami –
to właśnie przewiduję!

Słowa: Włodzimierz Scisłowski
Melodia: b. smutna...

PŁOMYKOTEKA

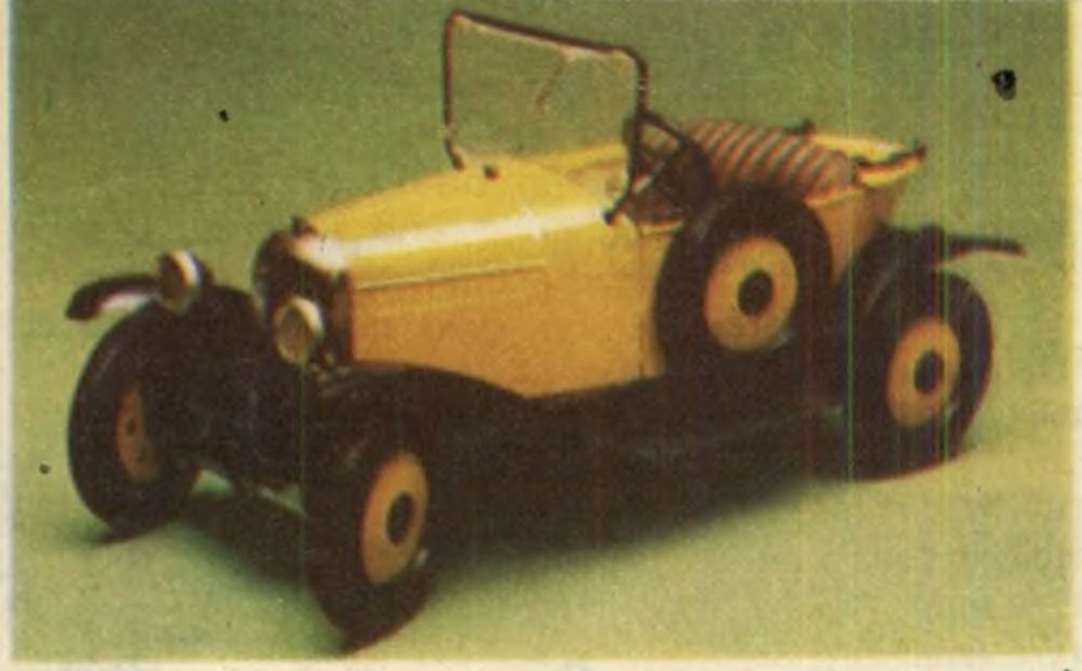

1

CYTRYNKI

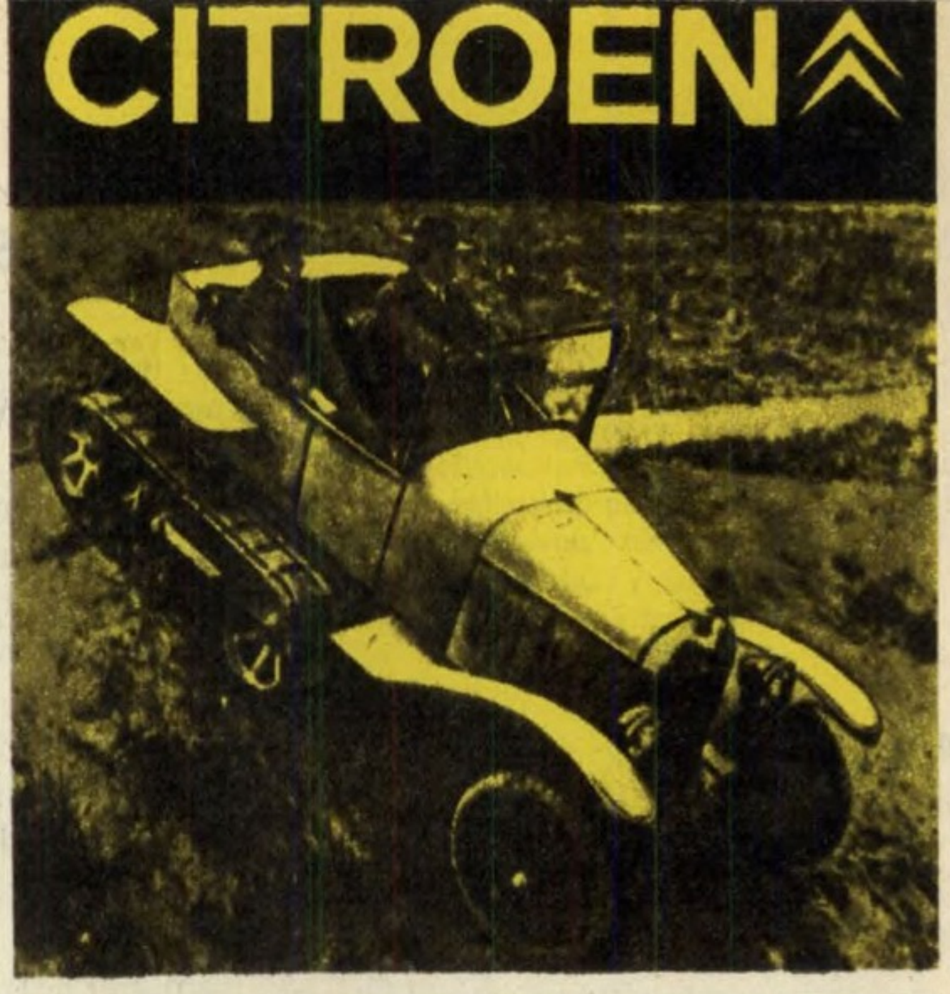

2

3

Francuska firma „Citroën" ma w swej chlubnej tradycji wiele sławnych konstrukcji. Model „A" z 1919 roku (1) był produkowany – jako pierwszy w Europie – na taśmie montażowej (podobnie jak pierwszy na świecie produkowany taśmowo, w wielkich seriach, model „T" Forda).

Citroën „A" miał już wiele nowoczesnych rozwiązań konstrukcyjnych np.: elektryczny rozrusznik, elektryczną instalację oświetleniową, a przekładnia biegów i hamulec ręczny znajdowały się w środku wozu pod przednimi siedzeniami. Zupełnie nowatorskie było zastosowanie kół ze stalowej blachy zamiast kół szprychowych,. drewnianych – co było wówczas czymś tak niezwykłym, jak okrągły przycisk sygnału dźwiękowego zamiast gumowej gruszki klaksonu-trąbki. Wóz posiadał silnik o poj. 1327 cm sześć., a osiągał prędkość 65 km/h.

4 czerwca 1919 r. Citroën „A" był zaprezentowany w Paryżu, a jego cena wynosiła 11 tysięcy franków. Już wkrótce produkowano rocznie 20 tysięcy tych samochodów.

Model „A" był pierwowzorem wszystkich późniejszych „cytrynek". Zdobył sobie dużą popularność i nawet przeszedł do historii sztuki, gdyż został uwieczniony na jednym ze szkiców Vincenta van Gogha.

Osobliwy rozdział w historii firmy Citroën zapoczątkowała konstrukcja niejakiego pana Adolphe Kegresse. Jego projekt przewidywał zastąpienie tylnego zawieszenia lekkim mechanizmem gąsienicowym (tzw. „Autochenille"). Może kogoś zainteresuje, że Kegresse był osobistym szoferem i szefem garaży ostatniego cara rosyjskiego. Powrócił zresztą do ojczyzny po rewolucji 1917 r. Pomysł „Autochenille" zainteresował Andre Citroëna, który sfinansował nie tylko realizację projektu (2), lecz także dwie ekspedycje badawczo-reklamowe na takich pojazdach w latach 1922–24 (pierwsza przez Saharę, a druga przez całą Afrykę: od Algieru do Kapsztadu).

Modelem samochodu półgąsienicowego szybko zainteresowało się wojsko i wystarczyło kilka lat, aby wiele armii świata skopiowało ten projekt. 90 półgąsienicowych podwozi zakupiła także Polska. Stąd się wzięły w naszym wojsku pierwsze samochody pancerne CWS wzór 28 na takim właśnie podwoziu (3). Ale opancerzenie nadwozia okazało się zbyt ciężkie jak na podwozie przeznaczone bądź co bądź dla samochodu osobowego.

Przekonstruowany polski samochód pancerny powrócił na koła (tylny most dobrano z ciężarówki „Polski Fiat 621"). W ten sposób powstał używany w przedwrześniowej armii polskiej wóz pancerny wz. 34, który służył jako jednostka rozpoznania (4). We wrześniu 1939 roku samochody te (zgrupowane w szwadrony przy brygadach kawalerii) brały udział w walkach.

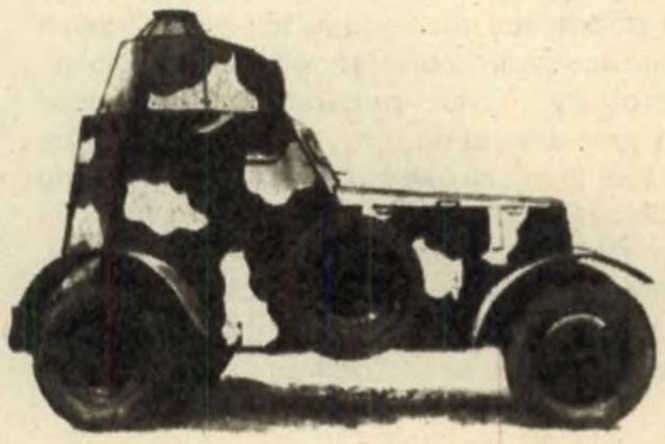

4

W historii firmy Citroën szczególnie upamiętniły się dwa niezwykle trwałe modele

5

„cytrynki" – mianowicie model 11 CV (zwany Gangster-Limousine) – w wersji z 1934 i 1950 roku) oraz uznany za „najbrzydszy samochód świata" model 2 CV. Oba te modele możemy jeszcze spotkać na naszych ulicach. 11 CV (5) posiadał klasyczne, lecz bardzo lekkie nadwozie oraz elastyczny, o dobrym przyspieszeniu silnik (1300, 2000 lub 2900 cm^3), zaś małolitrażowy 2 CV (6) do dziś jako popularny, bardzo tani i ekonomiczny samochód klasy 500 cm^3 wytrzymuje konkurencję z innymi modelami.

T.S.

6

TENISÓWKI BIAŁE JAK ŚNIEG

Trampki, tenisówki – zarówno kolorowe, jak i białe pierzemy czyszcząc delikatnie szczoteczką umaczaną w mydlanej wodzie, podobnie odświeżamy obuwie sztruksowe. Można też włożyć je do pralki automatycznej (dotyczy to jednak obuwia dobrej jakości), ustawiając program na temperaturę 30°C i wyłączając wirówkę. Suszy się zawieszone na sznurku czy na drążku, na balkonie lub w otwartym oknie, wypchane zwiniętymi gazetami kilkakrotnie zmienianymi. Pranie w pralce ma jeszcze tę zaletę, że pierze się nie tylko wierzch obuwia, lecz i wnętrze. W trampkach i tenisówkach noga poci się i o czystość wkładki i wnętrza trzeba dbać szczególnie. Dlatego natychmiast po zdjęciu z nóg gumowego obuwia – dobrze jest nasypać do środka trochę kwasu bornego lub soli. Białe tenisówki i trampki po wypraniu czyści się specjalnym preparatem do czyszczenia białego obuwia płóciennego (Kiwi, Bieltona) albo papką z proszku do czyszczenia zębów, można też zmieloną kredą rozrobioną w wodzie. Pastę nakłada się szczoteczką do zębów na powierzchnię obuwia, lekko wcierając, i pozostawia ją do wyschnięcia, a potem czyści się je miękką szczoteczką, aby pozbyć się nadprogramowej warstwy proszku. Białe obuwie przechowuje się w nylonowym woreczku... do lata.

(gm)

KAKAOWIEC
(tylko dla szczupłych)

Paczkę masła, 6 łyżeczek stołowych zimnej wody, 3 łyżki stołowe kakao, 1 1/2 szklanki cukru wymieszać i gotować na małym ogniu ok. 5 minut. Po wystudzeniu wbić 3 żółtka, dodać 2 łyżeczki płaskie proszku do pieczenia, bakalie (orzechy, rodzynki, skórka pomarańczowa, jeśli ktoś ma), 1 1/2 szklanki mąki – wymieszać i dodać ubitą pianę z 3 jaj (pozostałych z 3 żółtek). Wylać masę do fromy wysmarowanej tłuszczem i piec ok. 40 minut. Pycha!

gm

MOTYLEM BYĆ...

Nie da się ukryć, że za dużo ważę i widać to już na pierwszy rzut oka. Cóż, kiedy lubię wszelkie kluseczki, zwłaszcza domowy makaron, zupę fasolową, dżemy i czekoladę. Nie objadam się jednak, więc powinnam to wszystko „spalać". Codziennie gimnastykuję się w szkole i w domu. Do mnie należą różne domowe prace, które też przecież spalają kalorie: czasem pastowanie, zmywanie naczyń, odkurzanie elektroluksem itp. Podobno dużo się na nie zużywa kalorii. Jak liczyć kalorie, żeby „motylem być"?

Wanda

Co jeść, żeby nie tyć?
polecam: twaróg chudy (tylko 57 kal, w 10 dag), wołowinę – 87 kal., kurę – 93; dorsza świeżego – 35; marchew – 33; fasolkę szparagową – 38, groszek zielony – 48; sałatkę – 12; buraki – 34; ogórki – 11; rzodkiewkę – 12; jabłka – 54; mleko – 53; Z pieczywem – ostrożnie, bo razowy chleb zawiera 235 kal. w 10 dag, a pieczywo jasne 246 kalorii.
Nie używajmy do kraszenia potraw słoniny (762 kal. w 10 dag), lecz oleje roślinne (z wyłączeniem sojowego, który zawiera aż 900 kal. w 10 dag).
Dla porównania: 10 dag makaronu zawiera 360, fasoli – 345, czekolady – 548; dżemu – 240, masła – 748, żółtego sera – 343. *(gm)*

COŚ ŁADNEGO

Chciałabym mieć choć jedną sukienkę mini (mam zgrabne nogi!). Lubię różne łączenia kolorów. Proszę, pokażcie jakiś ludzki fason mini-sukienki, może być dwuczęściowa.

„Gula"

Oto sukienka w sam raz dla Ciebie. Spójrz na modelkę z prawej strony. Obszerna góra (reglanowa); wąska od bioder. Zapięcie z boku na guziczki, podobne zapięcie na prawym ramieniu. Do tej sukienki obowiązkowo: rajstopy w kolorze wstawek użytych na mankiety, zapięcia, pasek i łączenia trapezowych rękawów. Obok na zdjęciu modne wdzianko i spódnica.
Modele te pochodzą z czasopisma „Pramo", wydawanego w NRD.

(gm)

PŁOMYKOTEKA

POCZTA »PŁOMYKA«

Czy to się kiedyś zmieni?

Mam 16 lat, kochaną mamę, fajne rodzeństwo i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ojciec. Od małego czuję do niego niechęć. Nie mogę znaleźć z nim wspólnego języka, ciągle się kłócimy. Często po przyjściu z pracy wchodzi do mojego pokoju i czepia się o byle co, ciągle ma jakieś „ale". Po takiej rozmowie zawsze płaczę. Mając 16 lat nie mogę mieć żadnych kolegów, bo mi zabrania. Do dyskoteki ani do kina też mi nie wolno chodzić, więc cały czas siedzę w domu. Raz powiedział, że będę uwiązana jak pies w domu i nigdzie nie będę mogła wyjść. Bardzo często krzyczy, że on ciężko pracuje, a sam nawet nie widzi, o ile więcej pracuje mama. Jego nic nie obchodzi po pracy, a my z mamą wszystko robimy. Często też przychodzi pijany i urządza awantury, a na drugi dzień chodzi obrażony. Niedawno powiedział mi, że ja mam w życiu za dobrze. Pewnie, że nie mam najgorzej, ale brak mi taty, z którym mogłabym porozmawiać jak z kimś bliskim. Czy to się kiedyś zmieni?

„Natasza"

Jeśli nerwowość ojca wiąże się z nadużywaniem alkoholu (a na to wygląda) – tu, poprawę może przynieść tylko podjęcie leczenia. Naradźcie się z mamą, bo może jest jeszcze czas, żeby go na to namówić. W przeciwnym wypadku z roku na rok może być gorzej. Co powinnaś robić? Musisz traktować ojca jak człowieka chorego, nie w pełni panującego nad sobą. Unikaj więc wszelkich sporów i dyskusji, które muszą w tej sytuacji kończyć się awanturą. Ciesz się, że z mamą i rodzeństwem znajdujecie wspólny język i starajcie się za wszelką cenę w swoim gronie stwarzać dobrą atmosferę. Wtedy łatwiej ci będzie znieść przykrości ze strony ojca.

Ciężko jest tacie i mnie

Mam 13 lat i mieszkam w bloku z mamą i tatą. Bardzo ciężko jest tacie i mnie w domu, gdyż mama jest zakochana w alkoholu. Nieraz nawet nie wraca do domu. Często z tego powodu płaczę i do szkoły chodzę nie przygotowana. Na przerwach dzieci szaleją, a ja chodzę zawsze smutna. W myślach stawiam sobie pytanie: – Co z nami będzie dalej?
Mama czasami jest tak fajna i wspaniała, że aż chce mi się żyć. Ale częściej robi w domu awantury i kłóci się z tatą. Staję wtedy pomiędzy nimi i mama nie ośmiela się dalej ruszyć! Mówię jej, żeby się opanowała, powstrzymała. Mama odpowiada zazwyczaj, że już się to nie powtórzy, nawet przysięga. Ale co z tego? Rozwód moich rodziców byłby największym nieszczęściem, jakie tylko mogę sobie wyobrazić.
Koledzy i koleżanki w klasie wiedzą o moim zmartwieniu. Kto tylko pokłóci się ze mną, zaczyna mi wypominać, jaką mam mamę.
Mimo że mam taką mamę, kocham ją i chciałabym żyć jak najdłużej, gdyż życie jest piękne i wesołe, choć czasami gorzkie jak łza i smutne. Bardzo proszę o wydrukowanie mojego listu. Może mama przeczyta go i zmieni się, wiedząc, że musi żyć dla mnie, a nie dla alkoholu.

„Smutna, ale ciesząca się życiem"

Drukujemy ten list nie wierząc w to, że może dopomóc twojej mamie. Dla niej, podobnie jak dla ojca „Nataszy", jedyną skuteczną pomocą jest leczenie w poradni przeciwalkoholowej. Oczywiście, wiele znaczy postawa najbliższych, twoje przywiązanie i serdeczność dla matki. Ale to już nie wystarczy, żeby wyrwać ją z nałogu. Przysięgi składane przez alkoholików niewiele znaczą. Liczy się tylko podjęcie leczenia. I na to wraz z ojcem musicie ją namówić, korzystając z chwili, kiedy – jak piszesz – „jest fajna i wspaniała".

Nie możesz być bezradny!

Chodzę do VIII klasy i jestem najbardziej nielubianym chłopcem z całej klasy. Tylko dla jednej osoby jestem kolegą. Dlaczego jestem nielubiany w klasie – nie wiem, ale oni chyba wiedzą, jeśli mi tak wciąż dokuczają. Nieraz koledzy nie pozwalają mi się zgłaszać do odpowiedzi, jeśli umiem, a jak sam nauczyciel wywoła mnie, nie wolno mi dobrze odpowiadać, bo po lekcjach biją mnie i kopią. Ponieważ jestem najsłabszy w klasie, nie mogę im nic zrobić. Dłużej tego nie wytrzymam. Co mam robić?

Bezradny Marek

Na podstawie tego listu można by sobie wyobrazić, że w tej szkole działa gang, grupa terrorystyczna, która obezwładnia i podporządkowuje sobie nie tylko klasę, ale i nauczycieli. Czy twoi rodzice wiedzą o tym? Czy próbowali rozmawiać z wychowawcą? Nie jesteś małym chłopcem. Za pół roku kończysz szkołę podstawową. Nie bądź „bezradny", nie poddawaj się. Naradź się z tą jedną osobą, która traktuje Cię po ludzku, i podejmij walkę o swoje prawa – przynajmniej o prawo do zabierania głosu na lekcji. Miej odwagę z tą sprawą zwrócić się do dyrektora szkoły.

Historyczne wydarzenie

Zdarzył się u nas w klasie przykry incydent. Otóż była lekcja historii i należało przynieść mapę. Dyżurni wykonali swój obowiązek, mapę zawiesili tylko na jednym uchwycie od stojaka, ponieważ z drugiej strony sznurek był zerwany. Pogoda była ładna, więc okno było otwarte. Podczas gdy nauczyciel wpisywał temat lekcji do dziennika, nagły podmuch wiatru spowodował, że mapa okręciła się dookoła stojaka, odwracając się na lewą stronę. Kiedy pan od historii spojrzał po chwili na nią, wpisał dyżurnym dwóje z zachowania za to, że „zakpili sobie z niego". Próbowaliśmy mu wytłumaczyć, że dyżurni są niewinni, jednak nie dał się przekonać. Piszę to, ponieważ żal mi chłopców, którzy byli wtedy dyżurnymi, a i cała klasa jest do głębi oburzona reakcją nauczyciela. Czy miał prawo tak postąpić?

Lilka z Bielskiego

Po raz pierwszy w dziejach Poczty „Płomyka", a może w historii szkolnictwa wiatr otrzymał stopień z zachowania i to na lekcji historii. Publikujemy ten list, aby nie zaginęło w niepamięci to historyczne wydarzenie.
Czy nauczyciel miał prawo? Każdy ma prawo pomylić się. Ale takie pomyłki najlepiej obracać w żart. Wówczas zamiast śmiertelnie poważnego i pełnego oburzenia listu – byłoby trochę zdrowego śmiechu na lekcji i wesoły felieton w szkolnej gazetce.

Szkolne pogotowie?

Bardzo proszę o wydrukowanie możliwie jak najprędzej notatki o Karolu Olszewskim i Zygmuncie Wróblewskim, którzy oziębili i skroplili powietrze. Bardzo proszę, ponieważ jest mi to potrzebne na chemię.

Kasia z VII „e"

Przykro nam, ale nie zdążymy! Skieruj swe kroki do najbliższej encyklopedii lub do biblioteki, gdzie na poczekaniu otrzymasz potrzebną pomoc. Cykl produkcyjny „Płomyka" trwa ok. 2 miesięcy, a więc nie możemy być „szkolnym pogotowiem ratunkowym".

Bywa i tak...

Rok temu mając 16 lat poznałam chłopaka starszego ode mnie o 2 lata. Miał na imię Bogdan. Zaprzyjaźniliśmy się, a potem chodziliśmy ze sobą przez całą zimę. Przychodził po mnie do szkoły i zachodził do domu. Z tego co wiem, nikt go z mojego bloku nie znał i nie widywał. Ja o nim też nikomu nie mówiłam, tylko Mirek (mój dorosły już znajomy) znał Bogdana i wiedział o naszej „przyjaźni". Bogdan był bardzo wyrozumiały, ale naiwny i chyba dlatego (?!) uległam i dałam mu się pocałować. Sceny te powtarzały się coraz częściej. Aż kiedyś Mirek powiedział mi, że Bogdan „chodzi" z jakąś Anką, której nie znałam. Mirek wiedział, że na Bogdanie bardzo mi zależało. Zadzwonił więc bez mojej wiedzy do Anki i opowiedział jej, że Bogdan przed nią „chodził ze mną". Anka wzięła sobie tę sprawę głęboko do serca. Zerwała z nim, a spotkawszy się ze mną serdecznie mnie przeprosiła.
Może komuś się to wyda dziwne, ale od czasu gdy przeprowadziłyśmy tę rozmowę sam na sam (jak i Anna), zostałyśmy przyjaciółkami, a o Bogdanie nie mamy nawet złego zdania. Czasem, gdy idziemy razem ulicą spotykamy go i nawet chętnie z nim rozmawiamy. Patrzy na nas z niedowierzaniem.

Barbara z B.-B.

My też z niedowierzaniem przeczytaliśmy tę niezwykłą historię. Okazuje się, że jednak prawdę mówi przysłowie: „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło".

„Rudy" wiesza na nas koty...

Jesteśmy uczennicami klasy VIIIb. Chciałybyśmy opisać naszych rówieśników z klasy, bowiem przez osiem lat przeżywamy ze sobą dużo radości, ale i smutku. W klasie naszej do tej pory panowała atmosfera przyjaźni i ciągła pomoc w nauce. Ale niedawno ta atmosfera została zakłócona, gdyż jeden z naszych kolegów okazał się oszustem. Basia (jedna z koleżanek) dowiedziała się, iż „Rudy" bezczelnie i kłamliwie oczernił nas wobec uczniów z sąsiedniej szkoły. Dowiedziałyśmy się, że on bez żadnych podstaw oskarżył nas o to, że dziewczyny z naszej klasy, są niekoleżeńskie. I że nie interesujemy się w ogóle jego słabymi wynikami w nauce. Kiedy dowiedziałyśmy się o tym, postanowiłyśmy przemówić mu do rozsądku, lecz to nie poskutkowało. „Rudy" w dalszym ciągu „wiesza na nas koty".

Ewa i Iwona

Wstydź się „Rudy"! Zamiast wieszać koty na koleżankach, weź się do nauki. Nie podcinaj gałęzi, na której ledwo, ledwo się trzymasz. Kto ci pomoże w nauce, jak się z wszystkimi pokłócisz? A swoją drogą – to słyszeliśmy tylko o „wieszaniu psów na kimś" i o „darciu kotów z kimś". Coś się widać pomieszało w waszej klasie, odkąd zaczęliście żyć ze sobą „jak pies z kotem".

1. *Alina Andrzejewska*, lat 14, sport, moda, taniec, rock – 77-235 Suchorze
2. *Beata Arciszewska*, lat 14, historia, niemiecki, plakaty – ul. J. Krasickiego 5/31, Os. Podleśna, 14-202 Iława
3. *Edyta Begier*, lat 12, zwierzęta, numizmatyka, koperty – ul. Łazienkowa 1/20, 64-600 Oborniki Wlkp.
4. *Anna Błażejewska*, lat 15, książki, plakaty, przepisy kulinarne – ul. Zaściańska 39, 15-548 Białystok
5. *Marianna Boczek*, lat 15, kalendarzyki, katalogi – Wudzynek, 86-022 Dobroz
6. *Jolanta Całka*, lat 13, jęz. rosyjski, proporczyki, komiksy – 37-111 Rakszawa 138
7. *Joanna Cyndler*, lat 12, znaczki, plakaty, numizmatyka – Dom Kolejowy 71/1, 08-110 Siedlce
8. *Andrzej Czopek*, lat 14, historia, biologia, łacina – ul. Żniwna 16/1, 20-621 Lublin
9. *Dorota Dams*, lat 14, historia, piłka nożna – Wudzynek, 86-022 Dobrez
10. *Ewelina Dąbrowska*, lat 15, turystyka, jeździectwo, rock – ul. Piasta 7/3, 74-400 Dębno Lub.
11. *Regina Dylus*, lat 14, widokówki, plakaty (piosenkarze), książki – ul. Głogowska 16/1, 67-407 Szlichtyngowa
12. *Radosław Dziaduch*, lat 12, numizmatyka, piłka nożna – Małyjawice 34, 49-353 Brzeg
13. *Anna Fiuta*, lat 12, książki, widokówki, znaczki, plakaty – Kol. Bystrzyca 10, 21-011 Łuszczów k. Lublina
14. *Monika Flis*, lat 13, filatelistyka, książki, plakaty – ul. Romantyczna 8/65, 20-533 Lublin
15. *Barbara Gabryś*, lat 14, pocztówki, muzyka, książki – 26-053 Wolica 196
16. *Jania Giezgold*, lat 14, pocztówki, naklejki, piosenkarze – LSRR, 232053 Wilno, ul. Umiedziu 18–1
17. *Agnieszka Gise*, lat 14, plakaty, piosenkarze, rock – Os. Dębina 17b/25, 61-450 Poznań
18. *Ewa Godlewska*, lat 14, pocztówki, znaczki, sport – ul. Jaworskiego 7a/26, 07-400 Ostrołęka
19. *Agnieszka Golec*, lat 14, archeologią, muzyka – ul. Łagiewnicka 102/116 m 281, 91-456 Łódź
20. *Krzysztof Gonera*, lat 14, geografia, widokówki – Os. Piastowskie 5a/12, 62-200 Gniezno
21. *Agnieszka Goral*, lat 14, biologia, fantastyka, muzyka – ul. Spółdzielcza 3, 21-002 Jastków
22. *Beata Gratowska*, lat 14, moda, plakaty, piosenkarze – Jeziórko 4, 05-540 Zalesie Górne
23. *Artur Grabowiec*, lat 13, film, plakaty, piłka nożna, rock – ul. 1 Maja 31, 37-420 Rudnik n. Sanem
24. *Marzena Grabowska*, lat 15, medycyna, plakaty, rock – 63-646 Opatów 73
25. *Mariusz Hackiewicz*, lat 12, filatelistyka, numizmatyka, plakaty – Litewniki Stare – 08-221 Hołowczyce
26. *Marzena Hadzyńska*, lat 13, widokówki, moda, rock – Kurczew 29, 63-206 Sławoszew
27. *Janusz Hoheisel*, lat 15, haft, przepisy kulinarne, sport – ul. Bielska 74/18, 43-100 Tychy
28. *Teresa Jakutaje*, lat 14, naklejki, zwierzęta – ZSRR, 234090, rej. Szalczyninski, pta Szalczyninkai, wieś Mikontany
29. *Izabella Januszewska*, lat 12, matematyka, jęz. rosyjski, widokówki – ul. Wojska Polskiego 9/4, 66-235 Torzym
30. *Małgorzata Jędrusik*, lat 14, film – ul. Piotrowskiego 3/5, 41-203 Sosnowiec
31. *Katarzyna Kaczmarek*, lat 14, zwierzęta, humor, rock, plakaty – Os. Jagiellońskie 44/8, 61-235 Poznań
32. *Agnieszka Kaczmarek*, lat 13, historia, geografia, folklor, poezja – Mechnacz 4/3, 64-420 Kwilcz
33. *Joanna Kampka*, lat 14, humor, znaczki, plakaty, wiersze – ul. Broniewskiego 9/9, 46-200 Kluczbork
34. *Katarzyna Kaszek*, lat 15, biologia, psychologia, książki – ul. Świerczewskiego 10, 44-225 Knurów V
35. *Krzysztof Kiszkowski*, lat 14, widokówki, pływanie, rock – ul. Kościuszki 8/7, 11–210 Sępopol
36. *Piotr Kocoń*, lat 14, widokówki, plakaty zespołów, znaczki – Włodowice 95, 57-400 Nowa Ruda
37. *Greta Konopka*, lat 13, pocztówki, rock, plakaty, sport – ul. Gwardii Ludowej 4d/88, 26-200 Końskie
38. *Sławomir Korban*, lat 15, historia, turystyka, numizmatyka – ul. Toporowskiego 34/58, 25-546 Kielce
39. *Agnieszka Krupa*, lat 13, rock (płyty, piosenki) – ul. Wasilewskiej 16/6, 32-602 Oświęcim
40. *Jarosław Kurasiak*, lat 15, filatelistyka (fauna, flora), numizmatyka – ul. Cmentarna 3/5, 59-220 Legnica
41. *Edyta Kurek*, lat 13, widokówki, przepisy kulinarne, rock – ul. Leszczyńskich 5d/1, 80-464 Gdańsk-Zaspa
42. *Anna Kurowska*, lat 12, historia starożytna, znaczki, moda – ul. 22 lipca 2/25, 07-200 Wyszków
43. *Jolanta Kurpanik*, lat 13, znaczki, pocztówki, plakaty, nalepki – ul. Słowiańska 5, 44-238 Leszczyny
44. *Urszula Laskowska*, lat 13, geografia, widokówki, wróżby – ul. Szymanowskiego 31/2, 75-573 Koszalin
45. *Zofia Lembicz*, lat 14, wiersze, wróżby, zespoły muzyczne – Kwiejce Nowe 7, 64-732 Piłka
46. *Agnieszka Linkowska*, lat 12, plastyka, psy, robótki ręczne – ul. B. Prusa 8/69, 18-400 Łomża
47. *Agnieszka Łoszewska*, lat 15, poezja, walki Wschodu, plakaty, rock – ul. Zjazd 19, 18-520 Stawiski
48. *Lidia Majewska*, lat 13, pocztówki (koty, psy), moda, rock – ul. Wyzwolenia 7/27, 98-200 Sieradz
49. *Anna Mańka*, lat 15, jęz. rosyjski, muzyka – ul. Belna 98a, 42-575 Strzyżowice
50. *Dorota Marcinek*, lat 15, medycyna, biologia, film – ul. Os. Robotnicze 7a/2, 42-582 Rogoźnik
51. *Anna Marczak*, lat 15, widokówki, rock – Mogilno 18, 98-203 Rossoszyca
52. *Dorota Matoszko*, lat 14, książki, taniec, plakaty – ul. Dzierżyńskiego 35/1, 17-100 Bielsk Podlaski
53. *Wiesława Michno*, lat 14, numizmatyka, sport, rock – Storkowo 37/1, 73-140 Ińsko
54. *Renata Machowska*, lat 13, plakaty, rock, piosenkarze – Rocławice 202, 38-323 Rożnowice
55. *Alina Nalewajska*, lat 15, kwiaty doniczkowe, piłka nożna, rock – Wysoka Mała, 89-320 Wysoka
56. *Bogusława Nejmo*, lat 12, historia, filatelistyka, moda – ul. Polna 6b/14, 58-575 Bolków
57. *Julita Nowak*, lat 13, archeologia, mitologia, antropologia – ul. Śląska 34/6, 25-328 Kielce
58. *Karina Nowak*, lat 15, widokówki, rock, plakaty – ul. Słoneczna 2, 46-300 Olesno
59. *Małgorzata Ochlik*, lat 12, kalendarzyki, konie, proporczyki – ul. Matejki 45/23, 72-600 Świnoujście
60. *Wioletta Oszer*, lat 12, książki, filatelistyka, rock – Kundzin 2a, 16-100 Sokółka
61. *Anna Pieczyńska*, lat 15, geografia, taniec, sport – ul. Hetmańska 2a/5, 60-253 Poznań
62. *Elwira Pieczeniuk*, lat 14, plakaty, rock, moda, sport – ul. Kościuszki 24/2, 08-200 Łosice
63. *Grażyna Piotrowska*, lat 14, historia, jęz. (polski, niemiecki), sport, rock – Wudzynek, 86-022 Dobrcz
64. *Katarzyna Pirek*, lat 12, pocztówki, (kwiaty), rock – ul. Fabryczna 19, 97-310 Moszczenica
65. *Anna Posłuszna*, lat 12, jęz. (polski, angielski), filatelistyka, pocztówki – ul. Żniwna 14/1, 20-621 Lublin
66. *Tomasz Posłuszny*, lat 12, geografia, Japonia, jęz. angielski – ul. Żniwna 14/1, 20-621 Lublin
67. *Urszula Pradyszczuk*, lat 12, filatelistyka, plakaty, zwierzęta – ul. Dzierżyńskiego 35/34, 17-100 Bielsk Podlaski
68. *Katarzyna Próba*, lat 14, historia, muzyka – ul. Broniewskiego 73/103, 01-865 Warszawa
69. *Jolanta Prządka*, lat 14, filatelistyka, widokówki, rock – Komorowo 6, 64-200 Wolsztyn
70. *Monika Przybył*, lat 14, zwierzęta, znaczki, pocztówki, rock – Os. Jagiellońskie 93/3, 61-219 Poznań
71. *Katarzyna Przyłucka*, lat 12, znaczki, sport, plakaty zespołów – Słupcza 31, 27-620 Dwikozy
72. *Ewa Radziewicz*, lat 13, książki, widokówki, moda – ul. K. Świerczewskiego 38/20, 78-530 Wierzchowo Zł.
73. *Dorota Rogowska*, lat 14, widokówki, plakaty, moda – Kamianki 10, 18-424 Burzyn
74. *Elżbieta Rosiak*, lat 14, znaczki, plakaty, sport, rock – ul. Grunwaldzka 26/1, 76-100 Sławno
75. *Honorata Rostek*, lat 13, jęz. niemiecki, widokówki, znaczki – ul. Ogrodowa 4, Żerodziny, 47-491 Pawłów
76. *Iwona Sadowska*, lat 14, geografia, widokówki, piłka ręczna – Wudzynek, 86-022 Dobrcz
77. *Justyna Skowrońska*, lat 12, numizmatyka, znaczki, widokówki – 87-313 Brzozie Polskie
78. *Katarzyna Słowińska*, lat 15, filatelistyka, astronomia, rock – ul. Kazimierza 11/25, 92-237 Łódź
79. *Wioletta Suchmiel*, lat 14, zespoły muzyczne (plakaty, zdjęcia) – ul. Warszawska 77, 42-530 Dąbrowa Górnicza
80. *Agnieszka Supeł*, lat 15, matematyka, numizmatyka, filatelistyka – ul. Polna 2/2, 11-430 Korsze
81. *Marta Surman*, lat 15, łamigłówki, rock (plakaty, piosenki) – ul. Gagarina 7/5, 58-306 Wałbrzych
82. *Jacek Swatowski*, lat 14, pocztówki, plakaty, piłka nożna, rock – Jatutów 59b, 22-400 Zamość
83. *Swieta Szostak*, lat 15, sport, naklejki, plakaty, widokówki – LSRR, 234090, Szalczyminkaj, ul. Radziecka 11–1
84. *Emila Szczypior*, lat 15, biologia, muzyka, plakaty – ul. Chłopska 10F/4, 80-399 Gdańsk
85. *Bogumiła Szymak*, lat 13, akwarystyka, jęz. angielski, filatelistyka – ul. Wojska Polskiego 9/3, 66-235 Torzym
86. *Sylwia Tomaszewska*, lat 15, muzyka, plakaty, humor, moda – ul. Kolejowa 35/12, 58-575 Bolków
87. *Monika Waligórska*, lat 12, biologia, wróżby, filatelistyka – ul. Młodzieżowa 4/15, 20-468 Lublin
88. *Beata Wangryn*, lat 13, UFO, rock, sport – Maszewo 16b, 66-446 Deszczno
89. *Agnieszka Wasilewska*, lat 14, jeździectwo, plakaty – ul. 1 Maja 7/53, 06-200 Maków Maz.
90. *Renata Wasilewska*, lat 12, znaczki, książki, naklejki – Ludwików, 96-514 Rybno
91. *Anna Wądołowska*, lat 14, plakaty, humor, rock – Zaczerlany 20, 16-006 Barszczewo
92. *Joanna Widera*, lat 15, biologia, książki, rock – ul. Gruzełki 26, 42-600 Tarnowskie Góry
93. *Anna Wilska*, lat 13, UFO, rock – Maszewo 17, 66-446 Deszczno
94. *Jowita Wiśniewska*, lat 14, jęz. angielski, new romantic, plakaty – ul. Pozytywistów 3/47, 20-639 Lublin
95. *Katarzyna Wołoszyn*, lat 15, książki, muzyka – ul. Robotników 9/52, 05-100 Nowy Dwór Maz.
96. *Monika Zakrzewska*, lat 13, sport (piłka ręczna), moda, rock – ul. Ostrołęcka 12, 06-216 Sypniewo
97. *Danuta Zbrzeźny*, lat 14, jęz. niemiecki, pocztówki, humor – Os. Na Skarpie 20/5, 31-910 Nowa Huta
98. *Anna Zdun*, lat 14, kalendarzyki, piosenki harcerskie, moda – Jarczówek 40, 21-422 Stanin
99. *Monika Zielińska*, lat 15, plakaty, przepisy kulinarne, moda – ul. 22 Lipca 32/96, 08-110 Siedlce
100. *Krzysztof Zomrowski*, lat 13, sport, plakaty piosenkarzy – ul. Mickiewicza 3/22, 82-540 Susz

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie	120 zł
półrocznie	240 zł
rocznie	480 zł

WARUNKI PRENUMERATY

● **Dla prenumerat indywidualnych:**
- osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
- osoby zamieszkałe w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty";

● **Dla instytucji i zakładów pracy:**
- instytucje i zakłady pracy w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w tych oddziałach;
- instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

● Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11; prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

● **Termin przyjmowania prenumeraty na rok 1986** – na II kwartał – do 28.II; na III kwartał i na II półrocze – do 28.V; na IV kwartał – do 30.VIII

Dwutygodnik dla młodzieży
10 grudnia 1985 – Warszawa

Skład oraz druk wykonały Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie.

Nakład 350 000 egz.
Zam. 4177/CD. N-28

ADRES REDAKCJI
00-950 Warszawa
ul. Spasowskiego 4
skrytka pocztowa 380

TELEFONY
26-24-31 w. 82 lub 80
26-26-31 (redaktor naczelny)

INDEKS: 36876

KRZYŻÓWKA Z IDOLEM

Objaśnienia haseł na str. 18

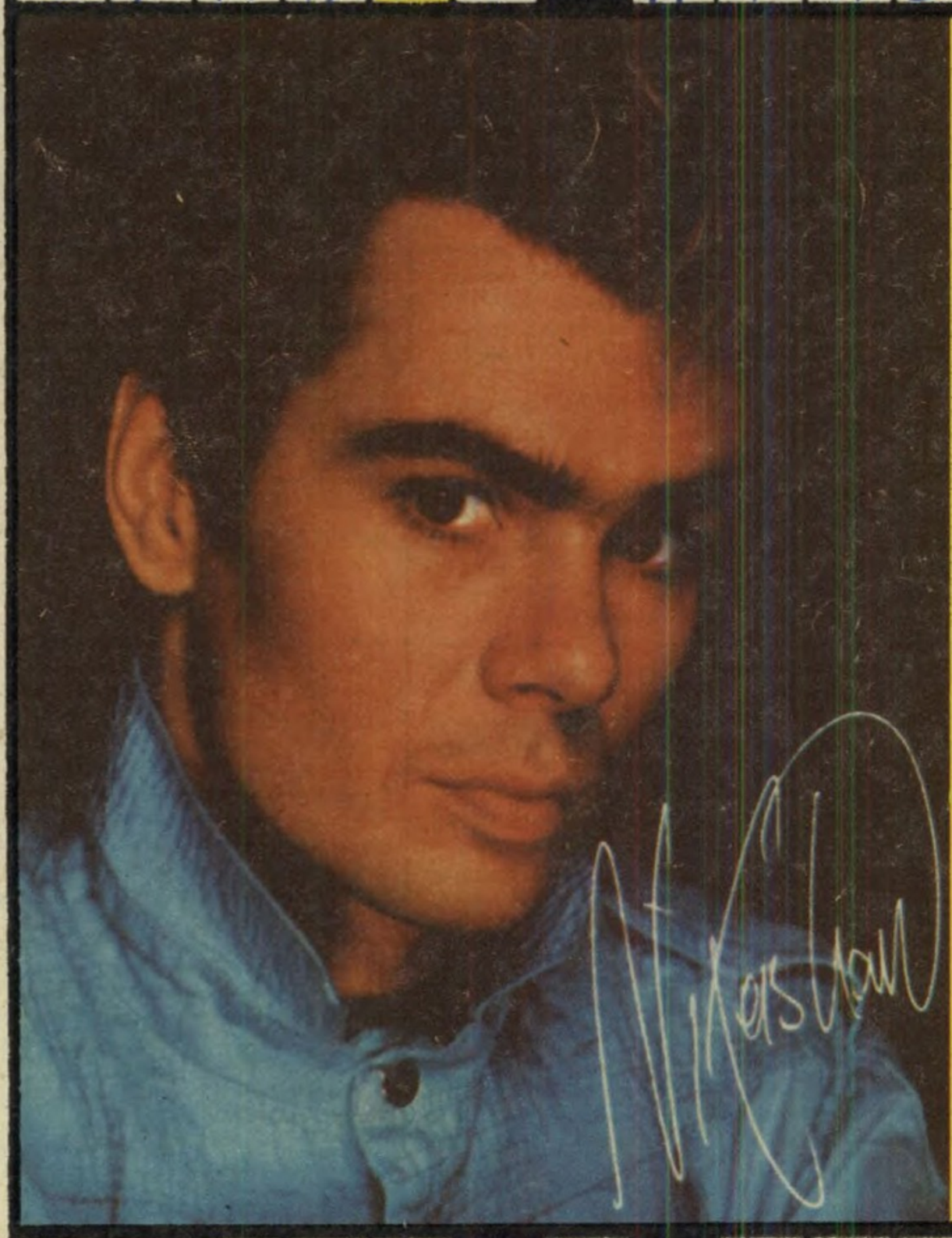

NIK (Nicholas David)

CENA 20 zł